

## Roman Ingarden. Portret nauczyciela

Historia w ogóle, w tym również historia filozofii, ma swoich proroków, mistrzów i rzemieślników. Do której kategorii można zaliczyć Romana Ingardena? Z wypowiedzi jego uczniów wyłania się jednoznaczny obraz filozofa jako mistrza. To ich jednoczy wokół jego postaci, ale także wyróżnia na tle innych kierunków, nauczycieli i studentów. Wielkość ich mistrza staje się po części ich udziałem, naznacza ich i w jakiejś mierze czyni również wielkimi. Ponadto sprawia, że okres ich terminowania u Ingardena był czasem wyjątkowym, wyróżnionym. Filozoficzne rzemiosło stawia swoim czeladnikom bardzo określone wymagania, które można opanować na różne sposoby. Bez wątpienia najlepszym z nich jest praca pod okiem mistrza zawodu. Pojęcie mistrza lub jego łaćiński oraz niemiecki odpowiednik „magister” i „majster” utraciły dzisiaj te subtelne i głąbokie znaczenia, które łączyły się z fachowością i etycznością wykonywanej pracy.

Znakiem utraty tych cech, dewaluacji znaczeń we współczesnej kulturze, nie są przymiotnikowe dookreślenia w najwyższym stopniu, typu doskonały, absolutny, najwyższy, np. doskonała fachowość, absolutne znawstwo czy najwyższa moralność, gdyż ich semantyczną własnością jest wzmacnianie danej cechy czy umiejętności. We współczesnej kulturze popularnej występuje inny typ dookreśleń, które w formie przedrostków typu: super-, mega-, ekstra-, giga- czy hiper- mają głąwnie charakter wykrzykników. W semantyce zostają określone

---

<sup>1</sup> Prof. dr hab. Leszek Sosnowski jest profesorem w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest pomysłodawcą i współtwórcą Cyfrowego Archiwum Romana Ingardena.

jako intensyfikatory, co wywołuje pytanie, czy chodzi o natężenie cechy posiadanej przez przedmiot, czy raczej o intensyfikację cechy emocjonalnej po stronie podmiotu. Tak czy inaczej, celem ich użycia jest zwrócenie uwagi na coś, co inaczej w tłumie i hałasie informacyjnym nie zostałyby zauważone. W pewnym sensie wykrzykniki te mają „podbić” wartość czegoś, co wartości tej nie posiada. To, co faktycznie ma tu miejsce, to podanie miary, ekspozycja miejsca w szeregu podobnych tworów, a więc wykrzyknikowe wydobywanie przedmiotu (rzeczownika) w złożeniach typu superlaska, megaoszustwo, hiperprzebój. Nie ma w tych wyrażeniach ani ilościowej, ani tym bardziej jakościowej miary, gdyż nie zostają tu one określone.

Ingarden „terminował” w odmiennej atmosferze kulturowej, kształtowanej według odmiennych wzorców i wartości. Najpierw był to dom rodzinny, później gimnazjum i wreszcie uniwersytet. W okresie pobierania przez niego nauk nie istniał kult fachowości, gdyż obowiązywała po prostu etyka pracy. Każdej pracy, bez wyjątku, a więc czy miała charakter naukowy czy praktyczny, czy odnosiła się do spraw codziennych czy też wiecznych. W każdym okresie, na każdym poziomie edukacji Ingarden miał swoich mistrzów, którzy byli wzorami w życiu i pracy i których mógł naśladować w wymiarze życiowym, zawodowym, naukowym. Każdy wymiar w sposób naturalny przenikała etyka, każdemu bowiem przewodziła trójjednia wartości platońskich. W ostatnim z nich, tym naukowym, Ingarden miał świetne wzorce do naśladowania zarówno we Lwowie, jak i w Getyndze.

Na 2018 r. przypadły trzy rocznice, które wiążą się z jego nauczycielami z obu ośrodków uniwersyteckich. Kazimierz Twardowski, Mściśław Wartenberg i Edmund Husserl zmarli w niewielkim odstępie czasu w 1938 r.: Twardowski odszedł 11 lutego, Wartenberg 13 kwietnia, a Husserl 27 kwietnia. Dwaj pierwsi nie wpłynęli w znaczącym stopniu na rozwój filozoficzny Ingardena jako studenta, ale odegrali ważną rolę w późniejszych latach w jego życiu osobistym i zawodowym. Trzeci był najważniejszym nauczycielem dla Ingardena, stał się jego Mistrzem, ukierunkowując jego zainteresowania filozoficzne i wybór drogi zawodowej. Patrząc z tego punktu widzenia, można stwierdzić, że obecna publikacja ma jubileuszowe odniesienie i w jakiejś mierze jest to również kolejny jubileusz Ingardena. Było ich już kilka i wszystkie do siebie podobne w tym szczególnym sensie, że gromadziły kilka generacji uczniów pośrednich i bezpośrednich, którzy byli lub czuli się z nim lub jego filozoficzną myślą związani.

Obecny tom jest o tyle odmienny, że – w roku 50. rocznicy śmierci Ingardena, która przypada w 2020 r. – zawiera wspomnienia jego bezpośrednich studentów i kontynuatorów filozoficznej roboty. Ingarden odegrał ważną, a nierzadko jedyną w swoim rodzaju, rolę w naukowej biografii wszystkich autorów tych wspomnień. Bez wątplenia Ingarden był istotny dla każdego swojego studenta-ucznia. We wspomnieniach lub listach sam mocno podkreślał ważność swoich nauczycieli. Tutaj w podobnej roli występują autorzy niniejszej książki, dając wyraz pamięci o swoim Nauczycielu i Mistrzu. Wspomnienia te są tak różne, jak piszące je osoby różnią się swoimi biografiami życiowymi i naukowymi. W każdej jednak łatwo dostrzec formotwórczą rolę Ingardena, który wpłynął na ukształtowanie osobowości naukowej, określił na przyszłe zawodowe lata podejście do filozofii i nauki w ogóle, uformował postawy życiowe i moralne. Z przedstawianych w tomie osób wszystkie podjęły w różnej postaci drogę swego Mistrza, zajmując się pracą akademicką i przekazując swoim uczniom wartości przejęte od niego. To ważny miernik zajmowanej wówczas pozycji i posiadanego znaczenia wychowawczo-naukowego.

Dalsze uwagi zostały podzielone na dwie części. Pierwsza dotyczy Ingardena jako nauczyciela, a więc obejmuje okres międzywojenny. Druga natomiast przedstawia portret psychologiczno-naukowy Ingardena, a więc jako osobę/osobowość i jako nauczyciela akademickiego.

## Ingarden jako nauczyciel gimnazjalny

Ingarden był nauczycielem w szkołach gimnazjalnych przez 15 lat, od 1918 do 1933 r. To długa i, jak wiemy z korespondencji i wspomnień, bardzo intensywna praktyka nauczyciela-naukowca. W tym okresie uczył w czterech miastach: Lublinie, Warszawie, Toruniu i Lwowie<sup>2</sup>. Tylko w pierwszym z nich był kawalerem, w pozostałych miał na utrzymaniu powiększającą się rodzinę.

---

<sup>2</sup> Pomijam tu epizod nauczyciela prywatnego w majątku hrabiny Tarnowskiej w Końskich.

## Obciążenia godzinowe

Praca w poszczególnych miastach różniła się liczbą godzin dydaktycznych, przedmiotami szkolnymi i dodatkowymi obowiązkami. W Lublinie Ingarden pracował od 1 października 1918 do 30 czerwca 1919 r., ucząc w trzech szkołach propedeutyki filozofii, matematyki, logiki i języka niemieckiego. Łącznie miał 32 obowiązkowe godziny lekcyjne. Nie wiadomo zbyt wiele o życiu Ingardena w tym mieście. Krótka korespondencja z Kazimierzem Twardowskim nie odsłania szczegółów z tego okresu. „Tutaj w Lublinie nic tak nowego. Brak ludzi, z którymi można by pracować naukowo i całkowity brak książek. To są duże rzeczy, które mię tu zabijają, i dzięki którym chcę za wszelką cenę stąd się wydostać” – pisał do Twardowskiego [30.04.1919]. W liście z 11 czerwca 1919 r. dokładnie przedstawił swój harmonogram dni czerwcowych, usprawiedliwiając opóźnienie w korespondencji: „Rano miałem lekcje w jednej ze szkół, po południu egzamin maturalny w drugiej szkole, potem zaś egzaminy wstępne, obecnie zaś rozmaite prace przed końcem roku szkolnego”. W tym samym liście [11.06] Ingarden dał wyraz zadowoleniu z zakończenia pobytu w Lublinie: „Z przeniesienia się do Warszawy bardzo się cieszę. Spodziewam się bowiem, że tak moja działalność szkolna [...], jak naukowa będzie wydatniejszą niż tutaj”.

W Warszawie Ingarden otrzymał posadę nauczyciela w prywatnym gimnazjum męskim o profilu filologicznym im. św. Wojciecha, zwanym Gimnazjum Górskiego. Pracował tu od 1 września 1919 do 31 lipca 1921 r., nauczając matematyki i psychologii. Była to ważna zmiana w życiu zawodowym Ingardena z trzech powodów: otrzymał posadę „na znacznie lepszych warunkach, niż które [mógłby] uzyskać w szkole państwowej”<sup>3</sup>; przydział zajęć wynosił 22 godziny tygodniowo<sup>4</sup>;

---

<sup>3</sup> Zob. Cyfrowe Archiwum Romana Ingardena, <http://ingarden.archive.uj.edu.pl/archiwum/list-do-kazimierza-twardowskiego-z-19-05-1919>. Wszystkie pozostałe cytaty z listów Ingardena do Twardowskiego pochodzą z tego Archiwum: <http://ingarden.archive.uj.edu.pl/home>. Wyszukiwanie jest tu możliwe bądź przez frazę, bądź też przez datę listu. Zob. również: *Korespondencja Romana Witolda Ingardena z Kazimierzem Twardowskim*, oprac. R. Kuliniak, D. Leszczyna, M. Pandura, Kęty 2016, *Biblioteka Europejska*.

<sup>4</sup> R. S. Ingarden, *Roman Witold Ingarden. Życie filozofa w okresie toruńskim (1921-1926)*, Toruń 2000, s. 40.

miał tu ułatwiony kontakt z lwowskimi filozofami, którzy w znacznej liczbie przenieśli się do stolicy, podejmując pracę na Uniwersytecie Warszawskim, i o wiele więcej czasu na pracę naukową. Wszystkie te zalety straciły na znaczeniu, gdyż warunki mieszkaniowe były bardzo trudne, podjął więc decyzję o przeniesieniu się do lepszego miejsca dla rodziny i siebie. Stefan Błachowski, przyjaciel z Getyngi, przestrzegał młodszego kolegę przed niebezpieczeństwem dla naukowca, jakie wynika z zamieszkania w małym mieście<sup>5</sup>. Podobnie Edyta Stein wyraziła żal z powodu konieczności opuszczenia przez Ingardena Warszawy, pisząc w liście z 9 października 1920 r.: „byłaby naprawdę szkoda, gdyby Pan musiał opuścić Warszawę. Już dawniej odnosiłam wrażenie, że tam jest właściwe Pana miejsce. To przecież bardzo ważne, by żyć w atmosferze, w której można swobodnie oddychać”<sup>6</sup>.

W Toruniu Ingarden pracował od 31 sierpnia 1921 do 31 sierpnia 1925 r., nauczając matematyki w Gimnazjum Państwowym. Dodatkowo podjął wykłady z psychologii w Wojennej Szkole Marynarki. W gimnazjum miał 30 godzin zajęć z matematyki i logiki, ponadto wychowawstwo i dwie godziny lekcji prywatnych<sup>7</sup>. Doświadczał wielu trudności w pracy z uczniami, co wynikało z „rozpaczliwego stanu matematyki”, także z zapóźnienia umysłowego młodzieży, którą ocenił bardzo surowo: „młodzież bardzo nierozwinięta umysłowo, nieprzyzwyczajona zupełnie do myślenia [...], wyjątkowo tępa z przyrodzenia – a wreszcie dość leniwa” [20.02.1922]. Poziom edukacji uczniów z konieczności nakładał na niego dodatkową pracę przygotowawczą. Ponadto często dostawał zastępstwa. Jak napisał do Twardowskiego, wszystko to razem „wymaga od nauczyciela ogromnie wiele sił i cierpliwości. Po pięciu godzinach takiej pracy wychodzi się umysłowo zupełnie zbitym” [*ibidem*].

Do głębokiej frustracji doprowadzała go walka wewnętrzna, którą toczył ze sobą, a która wynikała z niemożności dokonania wyboru bliskiej mu filozofii. Z najwyższym trudem i wielkim kosztem godził pracę nauczyciela z realizacją ambicji naukowych. W tym samym liście do Twardowskiego pisał: „Kilka lat

---

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 44.

<sup>6</sup> Święta Teresa Benedykta od Krzyża / Edyta Stein, *Autoportret z listów*, cz. 3: *Listy do Romana Ingardena*, przekł. M. Klentak-Zabłocka, A. Wąjs, Kraków 2003, s. 196, *Klasyka karmelitańska*.

<sup>7</sup> Zob. list do Twardowskiego z 20.02.1922.

tego rodzaju pracy – musi nauczyciela, jeżeli nie zabić – to przynajmniej przytępić umysłowo” [*ibidem*]. Po pracy w domu odpoczywał, by wieczorem sięść do własnych badań; „mimo największych wysiłków z mej strony, nie mogę dla siebie wcześniej zaczynać pracować, jak dopiero koło godziny 6-tej wieczorem. Wcześniej nie jestem zdolny do myślenia” [*ibidem*].

Przy takim obciążeniu godzinowym i warunkach pracy z wielkim wysiłkiem pisał rozprawę habilitacyjną.

Najgorsze jest to – konkludował Ingarden – że jeżeli się nie siedzi w jakiejś dziedzinie zagadnień 5-6 godzin dziennie, to nie można się wżyć w problematykę, przestaje się rzeczy widzieć, praca staje się dorywczą i powierzchowną. Wszystko to sprowadza rozterkę duchową, stałe niezadowolenie z siebie wobec niezaspokojonych potrzeb duchowych” [*ibidem*].

Ingarden był zdeterminowany, traktował filozofię jako powołanie, które nadawało sens jego egzystencji. Rozterki duchowe stawały się bodźcem do wyboru dalszej pracy. „Wszystko to razem – jak napisał – prowadzi do konkluzji, że należy się zdecydować, której pani wyłącznie służyć – filozofii czy szkole” [*ibidem*]. To „poświęcenie się szkole, z przyjemnościami wycieczkami w dziedzinę filozofii” trwało jeszcze ponad 11 lat od daty napisania tego listu. Samotność naukowa, poczucie niespełnienia, trudne kontakty z polskimi filozofami wzmocniły go wewnątrz. Wspominał ten czas nie bez satysfakcji:

[...] byłem [w Toruniu] sam, prawie bez książek, bo prócz swoich miałem tylko trochę dawnych klasyków z biblioteki gimnazjalnej. Samotność intelektualna nie zrobiła mi jednak źle, zacząłem się powoli konsolidować wewnątrz, choć niemożność wymiany myśli, brak porządnej naukowej dyskusji, odbił się na mnie i moich pracach ujemnie<sup>8</sup>.

Ingarden intensywnie myślał o przeniesieniu do Lwowa. „Dłuższy pobyt w Toruniu uważam za zabójczy dla siebie pod względem umysłowym – i wszystko

---

<sup>8</sup> R. Ingarden, *Dzieje mojej „kariery uniwersyteckiej”*, oprac. R. Jadczak, „Kwartalnik Filozoficzny” 1999, t. 27, z. 2, s. 187.

wzdryga się we mnie na myśl, że miałbym tu dłużej jeszcze zostać” – napisał do Twardowskiego [1.01.1924]. Twardowski odpowiedział, formułując mocne życzenie: „Bardzo bym pragnął, by się Szanowny Pan Kolega otrząsł z «smętnego nastroju», w którym pisał Swój ostatni list. I ucieszę się szczerze, gdy mi Szanowny Pan Kolega napisze, że się tak stało” [17.05.1925].

4 marca 1925 r. Ingarden otrzymał zatwierdzenie habilitacji przez ministerstwo. Kolejnym pozytywnym faktem, który mógł tylko umocnić go w zamierzeniu, było otrzymanie 31 marca 1925 r. dyplomu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświaty Publicznej. Dyplom uprawniał go do prowadzenia zajęć w szkołach średnich ogólnokształcących i seminariach nauczycielskich z dwóch przedmiotów głównych: propedeutyki filozofii i matematyki oraz jednego przedmiotu pobocznego, czyli fizyki<sup>9</sup>. Te pozytywne fakty utwierdziły go w decyzji o jak najszybszym wyjeździe do Lwowa. W końcu sierpnia wykonał ten krok; zostawił jednak rodzinę w Toruniu na ponad pół roku ze względu na brak mieszkania w nowym miejscu.

Jaki obraz człowieka i nauczyciela pozostawił Ingarden w Toruniu? Jak był wspominany przez młodzież, którą uczył? Rzecz jest o tyle interesująca, że Ingarden w listach do Twardowskiego przedstawia negatywny stosunek do uczniów i pracy nauczyciela w ogóle. Czy ujawniał więc dystans i chłód wobec uczniów w trakcie pracy? Gdyby tak było, uczniowie zwrotnie przekazałiby negatywne oceny swego nauczyciela. Byłoby to jednak zbyt daleko idące uproszczenie, podważające kulturę osobistą i moralną Ingardena. Jedną z uczennic gimnazjum tego czasu, Maria Bojarska, odnotowała w swoim wspomnieniu:

Miało nasze gimnazjum w swym gronie nauczycielskim indywidualność nieprzeciętną, intelekt na miarę europejską: sławnego dziś uczonego, prof. dra Romana Ingardena. Uczył w niektórych klasach matematyki, a w naszej, przed maturą, przedmiotu świeżo wprowadzonego do programu: propedeutika filozofii. Dla świetnego, oryginalnego umysłu młodego wówczas filozofa udręka musiały być nasze nieporadne wysiłki w trudnej, nowej dla nas dziedzinie. Ale widzieliśmy,

---

<sup>9</sup> Państwowe Archiwum Obwodu Lwowskiego, zespół 26, opis 5, nr 768, „Akta osobowe Romana Ingardena”, dokument 49, [za:] R. Jadcak, *Toruński okres w życiorysie naukowym Romana Ingardena*, „Ruch Filozoficzny” 1994, nr 3-4, s. 224.

że profesor zachowuje wobec szkoły i wszelkich jej spraw daleki, ironiczny nieco dystans. Nazywaliśmy go Mefistem, szczupłą postać, ciemne, wąskie oczy, bujne, czarne włosy i bródka wydłużająca trójkątną twarz, a przy tym ów „sfinkсовy” uśmiech, nasuwały to diaboliczne zestawienie<sup>10</sup>.

Ingarden z ulgą zostawił Toruń, młodzież i gimnazjum. Jak się okazuje, zostawił coś jeszcze, czego nie był chyba świadomy.

Ingarden przeniósł się do Lwowa, gdzie od 1 września 1925 do 31 sierpnia 1928 r. pracował w V Państwowym Gimnazjum im. Hetmana Stefana Żółkiewskiego, a następnie, od 1 września 1928 do 12 grudnia 1933 r. – w II Państwowym Gimnazjum im. Karola Szajnochy. Po zatwierdzeniu habilitacji łączył pracę nauczyciela gimnazjalnego z pracą wykładowcy uniwersyteckiego jako *Privatdozent*. Ta sytuacja trwała do grudnia 1933 r., kiedy otrzymał katedrę filozofii zwolnioną przez prof. Mściława Wartenberga i mógł całkowicie zrezygnować z pracy w szkolnictwie średnim, by poświęcić się pracy naukowej.

### Dzień z życia nauczyciela

Praca nauczyciela była dla Ingardena głównym źródłem utrzymania; pracował w gimnazjach państwowych i prywatnych, dorabiał również lekcjami prywatnymi. Sprawa czasu, jego wykorzystania w wyniku precyzyjnej organizacji zajęć obowiązkowych i nieobowiązkowych, a więc samodyscyplina, była w tym przypadku zupełnie zasadnicza. Dlatego należy postawić pytanie, jak wyglądał typowy, normalny dzień Ingardena. Ile czasu zabierała mu praca zawodowa, ile naukowa, ile poświęcał go na rozwój własny, ile na życie rodzinne, a ile na wypoczynek? Najstarszy syn, Roman Stanisław, pozostawił opis takiego dnia, który dotyczy wprawdzie Lwowa, ale bez wielkiego ryzyka możemy założyć, że podobnie wyglądał on w Warszawie i Toruniu.

---

<sup>10</sup> M. Bojarska, *Profesorowie w oczach uczniów (Gimnazjum Toruńskie w latach 1920-1922)*, [w:] *Księga pamiątkowa 400-lecia Toruńskiego Gimnazjum Akademickiego, t. 3: XIX-XX w.*, red. Z. Zdrójkowski, Toruń 1974, s. 37, [za:] R. S. Ingarden, *Roman Witold Ingarden...*, s. 94.

Ingarden „tryb życia miał bardzo ustalony. Wstawał o siódmej rano, na ósmą szedł do szkoły (potem często razem z nami, dziećmi, choć przeważnie wcześniej, bo miał dłuższą drogę) i wracał z pracy do domu ok. godz. pierwszej”. Zatem praca nauczyciela to czas wyznaczany godzinami między ósmą rano i trzynastą, co na ogół dawało w efekcie pięć do sześciu godzin lekcyjnych. Następnych pięć do sześciu godzin późnopołudniowych i wieczornych poświęcał pracy naukowej:

Ojciec bowiem pracował bardzo dużo, od piątej do około dziesiątej-jedenastej wieczorem codziennie, z małą przerwą na kolację. [...] Przed piątą jadł podwieczorek i zasiadał w gabinecie do pracy, pisząc głównie na maszynie do pisania Remington, którą kupił już w latach dwudziestych. Była to mała maszyna walizkowa świetnej jakości, bo wytrzymała ponad dwadzieścia lat bardzo intensywnej pracy.

Bez wątplenia był to wyczerpujący plan dnia, a kumulujące się zmęczenie mogło doprowadzić do wyczerpania czy nawet choroby. Dlatego tak ważne staje się pytanie o czas jego odpoczynku.

W domowej części dnia Ingarden miał różne fazy pracy i wypoczynku. Otóż, „po obiedzie kładł się na sofie, która stała też w gabinecie i spał do czwartej, ewentualnie czytając przed zaśnięciem wspomniane «książki dziecinne»”. Owe „książki dziecinne” Roman Stanisław przywołuje nieco wcześniej, przy okazji opisu gabinetu ojca. Znajdowały się w nim trzy szafy na książki, jedna z nich zawierała „kapitałną kolekcję klasyków filozofii w różnych językach ustawioną w porządku chronologicznym”. W drugiej szafie mieściła się literatura piękna. „Były tam ulubione książki Ojca, głównie z epoki modernizmu polskiego i obcego, Wyspiański, Żeromski, Staff, Rilke i inni, nadto też trochę poezji i powieści”. I wreszcie domyślamy się, że była trzecia szafa, bo w drugiej „nie było [...] Sienkiewicza czy takich książek, jak *Robinson Crusoe*, które my dzieci czytaliśmy zawzięcie, a które Ojciec wtedy czytał także dla wspomnienia młodości, ale też jako literaturę dziecinną”. Henryk Sienkiewicz – co jest ciekawostką – został tu zaliczony do literatury dziecinnej.

Szczególną formą spędzania czasu pracy było słuchanie radia, w czym brała udział cała rodzina. „W latach trzydziestych, gdy pojawiło się radio, lubił przy pracy słuchać muzyki przez radio ze słuchawkami na uszach z małego kryszta-

łowego odbiornika. Matka często siadywała wówczas po drugiej stronie biurka z jakimś robótkami i z drugimi słuchawkami na uszach”. To nie mogła być intensywna praca intelektualna, bo maksymalna koncentracja nad rozważanym problemem wykluczała podzielność uwagi. Dlatego można sądzić, że była to postać wypoczynku, w którym brała udział żona Maria wraz z dziećmi: „Gdy wieczorem nadawano «wesołą lwowską falę» ze Szczepkiem i Tonkiem, wołał dzieci i myśmy wszyscy słuchali z głośnym śmiechem, trzymając po jednej połowie słuchawki przy uszach”.

Zasadniczą część dnia stanowiła zawodowa praca nauczyciela gimnazjalnego i z oczywistych względów to jej musiały być podporządkowane wszystkie pozostałe sprawy rodzinne i naukowe. Ale i własna praca naukowa nie była wcale traktowana po macoszemu. Codzienny harmonogram pozwalał Ingardenowi na poświęcenie jej całkiem dużej drugiej części dnia. A w tym opisie nie został uwzględniony wykład uniwersytecki, który w ramach docentury prywatnej Ingarden wygłaszał wieczorową porą. Jego przygotowanie kosztowało również sporo czasu i pracy. I wreszcie miał jeszcze lekcje prywatne, które jeśli nawet nie wymagały nazbyt pracochłonnego przygotowania, zabierały mu cenny czas, który mógłby poświęcić filozofii. Podsumowując, okres ośmiu lat pobytu we Lwowie, z krótką przerwą na wyjazd do Niemiec, znaczony był ciężką pracą nauczyciela gimnazjów, państwowego i prywatnego oraz wykładami na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Jak bardzo musiał się czuć zmęczony, jak małą dysponował ilością czasu wolnego, skoro nie mógł odwiedzić swojego „Wielce Szanownego Pana Profesora” w dniu jego urodzin:

[...] jestem obecnie tak przeciążony pracą, że przy najlepszych chęciach trudno mi zdobyć się na wyrwanie z dnia roboczego tej godziny czasu potrzebnej na udanie się do Wielce Szanownego Pana Profesora. Zwłaszcza pierwsza połowa tygodnia jest dla mnie bardzo ciężka. Dziś np. rano miałem 5 godz. w szkole, wieczorem nadto wykład, do którego muszę się przygotować. Podobnie było wczoraj. A nadto muszę jeszcze uporać się z wykończeniem prac, które lekkomyślnie przyrzekłem z wiosną roku bieżącego, nie przewidziawszy, że warunki mej pracy naukowej jeszcze ulegną pogorszeniu. Wskutek tego mam wciąż różne zaległości w robotach, które mam wykonać. Tak i ten list piszę dopiero dziś, choć już od kilku dni to zamierzałem uczynić. Wskutek tego życzenia me nadejdą ze spóźnieniem. Proszę uprzejmie nie wziąć mi tego za złe [We Lwowie, 21.X.1931 r.].

„Wielce Szanowny Pan Profesor” nie wziął Ingardenowi za złe nieobecności w dniu swoich urodzin. Bardzo poprawne stosunki trwały nadal, o czym zaświadcza ich korespondencja.

Tym obowiązkom zawodowym został poporządkowany czas wolny i wszystkie zajęcia. Lecz nie można zapominać, że Ingarden miał też swoje dodatkowe zainteresowania, które najlepiej wyraża termin hobby. Od wczesnych lat 30. stał się namiętnym fotografikiem, pozostawiając w archiwum rodzinnym wiele fotografii i niewywołanych filmów. Poza fotografią Ingarden „lubił też gry i zabawy towarzyskie dla odprężenia, głównie szachy, karty tylko jako pasjans, który kładł bardzo często do ostatnich lat”. Jako naturalne pojawia się tu pytanie o to, gdzie było miejsce dla rodziny. Czy spędzał z nią w ogóle czas? A jeśli tak, to kiedy i jak?

Wspomnienie najstarszego syna, Romana Stanisława, na temat ojca pochodzi ze Lwowa: „Dla nas, dzieci, Ojciec, choć stale zapracowany, był bardzo przystępny i serdeczny. Co niedziela, gdy była ładna pogoda, chodził z nami na długie spacery do Parku Stryjskiego lub dalej na tzw. Plac Powystawowy i do Persenkówki”<sup>11</sup>. Ta informacja zostaje uzupełniona we *Wstępie do „Archiwaliów” ojca* o ciekawy wątek spotkań i dyskusji niedzielnych. I w tym przypadku najstarszy syn Ingardena wspomina, że po całym tygodniu pracy „dopiero w niedzielę ojciec odpoczywał, i przed południem szedł przeważnie z nami, dziećmi, na spacer do Parku Stryjskiego lub na «Żelazną Wodę» we Lwowie”<sup>12</sup>. Dla dzieci była to „wielka atrakcja i możliwość rozmowy z ojcem, zawsze ciekawej”. Niedziela więc najwyraźniej stawała się wyjątkowym dniem dla dzieci, które – spragnione kontaktu z ojcem – mogły spędzić z nim trochę czasu. Nie był to jednak czas przeznaczony wyłącznie dla nich. Więcej osób spacerowało wówczas po lwowskich parkach, w tym również uniwersyteccy znajomi lub przyjaciele Ingardena. Wtedy też przypadkowe spotkania stawały się okazją do filozoficznych dysput, w których uczestniczyły dzieci. Jak wspomina Roman Stanisław: „Często przysłuchiwałem się dyskusjom filozoficznym z osobami spotykanymi w parku, jak prof. [Leon] Chwistek, albo pani [Halina] Słoniewska lub [Anna] Jędrzejewska, czasami z in-

---

<sup>11</sup> Wszystkie cytaty od początku paragrafu zob. R. S. Ingarden, *O Romanie Ingardenie wspomnienia syna. Z okazji stulecia urodzin (1893-1970)*, „Ruch Filozoficzny” 1994, nr 3-4, s. 218-220.

<sup>12</sup> Żelazna Woda to park we Lwowie założony w 1894 r. o powierzchni niemal 20 ha.

nymi osobami, np. z dr [Salomonem] Igielem lub [Leopoldem] Blausteinem”<sup>13</sup>. Można sobie wyobrazić, że dzieci nudziły się setnie, jednak dobrze wychowane, czekały grzecznie na zakończenie rozmowy. Niektóre przysłuchiwały się też zapewne rozmowom, nieświadome rodzącej się w nich ciekawości spraw poruszanych podczas tych spotkań<sup>14</sup>.

## Ingarden jako nauczyciel akademicki

Powojenny krakowski okres życia zawodowego Ingardena wyznaczają cztery cezury, zależne od sytuacji społeczno-politycznej w kraju. Okres pierwszy obejmuje lata 1945-1950, w których decydowały się losy profesorów lwowskich i w których nastąpiła krótka oraz niespecjalnie głęboka faza stabilizacji zawodowo-naukowej, czego wyrazem były pierwsze publikacje naukowe i pierwsze promotorstwa magisterskie i doktorskie. Cały ten wysiłek został nagle przerwany i zniweczony decyzją polityczną o przesunięciu Ingardena na urlop w latach 1950-1956. W tym okresie Ingardena obowiązywał zakaz prowadzenia dydaktyki i częściowo publikacji. W wyniku odwilży politycznej po 1956 r. w Polsce rozpoczął się proces normalizowania sytuacji na uczelniach. Dla Ingardena był to pierwszy i jedyny w zasadzie okres pracy dydaktycznej, w tym również promotorskiej, który trwał od początku 1957 do połowy 1963 r. Ten okres znalazł wyraz we wspomnieniach jego uczniów, stanowiąc ważne – dotąd pomijane – uzupełnienie biografii Ingardena, dotyczące powojennych okresów jego życia i pracy. Okres ostatni to

---

<sup>13</sup> Cytaty akapitu: R. S. Ingarden, *Wstęp do „Archiwaliów” ojca*, „Kwartalnik Filozoficzny” 1999, t. 27, z. 2, s. 172. Pewne nazwiska nic dzisiaj nie mówią czytelnikom, dlatego warto je tu przybliżyć. Salomon Igel (1889-1942), filozof, psycholog, uczeń K. Twardowskiego. R. S. Ingarden błędnie zapisuje jego nazwisko. Anna Jędrzejewska (1896-1986), bibliotekarka, w latach 1919-1946 pracownik Biblioteki Uniwersyteckiej we Lwowie. Halina Słoniewska (1897-1982), psycholog, pedagog, związana z K. Twardowskim, opowiadała się za równoprawną edukacją kobiet.

<sup>14</sup> Por. R. S. Ingarden, *O Romanie Ingardenie wspomnienia syna...*, s. 221, gdzie czytelnik znajdzie opis spotkań dwóch filozofów, Ingardena i Chwistka, podczas których syn był „milczącym świadkiem ich zażartych i długotrwałych dyskusji, które często kończyły się pod naszym domem na ul. Jabłonowskich po wielu godzinach”.

lata 1963-1970, czas dydaktycznej emerytury i intensywnej pracy naukowej w ramach Krakowskiej Sekcji Estetyki Polskiego Towarzystwa Filozoficznego.

### Profesor „zagraniczny”

Ingarden przebywał we Lwowie do czerwca 1944 r., skąd przeniósł się z żoną do Pieskowej Skały pod Krakowem. Jak zanotowała Anna Szczucka, „żona prof. Romana Ingardena pełniła obowiązki lekarza sierocińca, a sam profesor stukał po nocach na maszynie, a we dnie starał się być użyteczny”<sup>15</sup>. Po wyzwoleniu, które nadeszło w styczniu 1945 r., czekał na dalszy rozwój wypadków. Z tego stanu zawieszenia zawodowego, w jakim znalazł się w Pieskowej Skale, wyrwały go dwa listy, które otrzymał pod koniec stycznia 1945 r. od dziekanów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jeden z nich pochodził od prof. Zygmunta Zawirskiego, dziekana Wydziału Humanistycznego, drugi od prof. Kazimierza Stołyhwy, dziekana Wydziału Przyrodniczego. Listy otworzyły przed nim nowe perspektywy myślenia i działania, które objęły jego życie rodzinne i naukowo-dydaktyczne. Poruszony informacjami dziekanów, wrócił 1 lutego do Krakowa, chcąc jak najszybciej rozpocząć pracę dydaktyczną. „Obydwa listy – jak pisał we wspomnieniu – zapraszały mnie do przyjazdu do Krakowa i do podjęcia wykładów UJ. Tyle lat nie wykładałem, że przynęta była silna. Tyłu moich kolegów zginęło, wydawało mi się że nie mam prawa uchylać się od pracy, cokolwiek by miało być dalej”<sup>16</sup>. Wyróżnienie w cytacie mówi coś ważnego o emocjach Ingardena, o poczuciu obowiązku, o mocnej chęci podjęcia wreszcie pracy. Nadzieje na łatwe załatwienie formalności i szybki powrót do zajęć uniwersyteckich okazały się płonne, ponieważ sytuacja była wielce skomplikowana i ostatecznie przysporzyła Ingardenowi wielu zgryzot.

Ingarden zgłosił się do Uniwersytetu, gdzie został zarejestrowany jako „zagraniczny profesor”, dzięki czemu otrzymał zasiłek pieniężny w wysokości 1000 ów-

---

<sup>15</sup> A. Szczucka, *Warownia wołyńskich sierot*, <http://archiwum.rp.pl/artykul/237620-Warownia-wołyńskich-sierot.html> [10 IX 2017].

<sup>16</sup> R. Ingarden, *Sprawozdanie z działalności w Uniwersytecie Jagiellońskim i wspomnienia z tego czasu*, „Kwartalnik Filozoficzny” 1999, t. 27, z. 2, s. 217.

czesnych złotych. Nie był jedynym profesorem z zagranicy, jak traktowano już wówczas Lwów. „W Krakowie było już kilkunastu profesorów lwowskich, wszyscy bezrobotni, płatali się po Krakowie spragnieni tego, by mogli być pożyteczni”<sup>17</sup>. Podczas spotkania u prof. Stanisława Leona Kulczyńskiego (17 lutego) pojawiła się propozycja utworzenia drugiego uniwersytetu, na którym można by prowadzić wykłady. Nie wiadomo, o co faktycznie chodziło, jak miałyby działać ten uniwersytet i jak owa propozycja miałaby zostać zrealizowana. Z pewnością pragnienie musiało być rzeczywiście wielkie, można bowiem sądzić, że przesłoniło naukowcom realia polityczne panujące w Polsce powojennej. Równie nierealna okazała się myśl o powrocie do Lwowa, którą przedstawił prof. Władysław Szafer. To „płatanie” się Ingardena po Krakowie trwało jeszcze ponad miesiąc, gdyż wykłady zaczęły się w drugiej połowie marca 1945 r., po prawie sześciu latach przerwy. Ingarden zgłosił wówczas wykład z historii filozofii starożytnej, na seminarium zaś czytał *Poetykę* Arystotelesa. Jak pisał:

Wykładałem, nie mając żadnych praw. Powiedziałem moim studentom wtedy, że w tej sytuacji jest wszystko „na miłość”, miłość do wiedzy, do filozofii, kto chce, może ze mną pracować. Nie mogę mu obiecać, iż będzie mógł u mnie zdawać egzaminy lub coś podobnego. Byłem wszak na etacie „zagranicznego profesora”, nie należałem do Rady Wydziału itd., ale nie traciłem już czasu. Pracowałem<sup>18</sup>.

Filozofia „na miłość” to powrót do korzeni, nie z wyboru wprawdzie, lecz z konieczności, ale to również mocna oznaka stabilizacji i porządku. Studenci bez trudu zaakceptowali tę zasadę regulującą ich edukację. Po ich stronie było również wielkie pragnienie pracy, chcieli nadrobić zaległości w swojej edukacji i odzyskać choć w części utraconą młodość, mimo że beztraska lat studiów uniwersyteckich okazała się już niemożliwa. Ingarden szanował to pragnienie i wysoko ocenił ich oddanie, pisząc: „Młodzież była wówczas wspaniała. Chętna, rozumiejąca wartość studium uniwersyteckiego, bardzo psychicznie dojrzała, choć niewiele umiejąca. Miałem oddźwięk na sali, po wielu latach znowu ktoś chciał słuchać filozofii, ktoś

---

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 219.

<sup>18</sup> *Ibidem*.

przejmował się zagadnieniami”<sup>19</sup>. W owym czasie jego oferta dydaktyczna nie ograniczała się tylko do filozofii starożytnej, swoimi wykładami objął bowiem również estetykę. Jak napisał: „pasjonowały mię one; wykłady miały trwać do końca lipca, chciałem je skończyć, nie przerywać w środku”<sup>20</sup>.

Mimo wykazanej determinacji w podjęciu pracy i zaangażowania profesora w jej wykonanie sytuacja nadal była wysoce niestabilna, a wpływały na nią plany centralnych władz politycznych w odniesieniu do Katowic i Wrocławia. W kwietniu 1945 r. naukowcy lwowscy otrzymali zaproszenie do Katowic. Ingarden, jako dziekan Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Jana Kazimierza, pojechał wraz z trzema kolegami, profesorami Kulczyńskim, Tadeuszem Bigo i Stanisławem Laskownickim, na Górny Śląsk. Jak odnotował, „nic z tego nie wyszło”, gdyż naukowcy bardziej byli zainteresowani uniwersytetem we Wrocławiu. „Istotnie, z końcem maja Wrocław został zdobyty”, wyjechała do niego ekipa profesorów i asystentów, „i w ten sposób powstał załączek nowego uniwersytetu. Kraków odetchnął – nawała lwowska odpływała”<sup>21</sup>.

Nie można pominąć mało znanego faktu, który łączył się z Poznaniem. Przyjaciel z czasów getyńskich Stefan Błachowski podjął starania o ściągnięcie Ingardena na Uniwersytet Poznański, gdzie w latach 1945-1946 pełnił funkcję prorektora. W swoim liście z 13 lipca 1945 r. pisał do Ingardena: „Sprawa Twego powołania na katedrę filozofii przedstawia się następująco: Rada Wydziału Humanistycznego uchwaliła powołać Ciebie na katedrę po Sobeskim”. I dodawał, że zdaje sobie sprawę, iż „jest tendencja, ażeby zespół lwowski trzymał się razem”. Rozumiał więc – jak sądził – sytuację Ingardena, niemniej przynaglał go do podjęcia decyzji: „Musisz się jednak zdecydować, gdyż Wydział musi katedrę obsadzić”<sup>22</sup>. Na decyzję o porzuceniu przez Ingardena myśli o wyjeździe wpływ miało zapewne kilka czynników. Mogła to być wspomniana przez Błachowskiego bardzo trudna

---

<sup>19</sup> *Ibidem*.

<sup>20</sup> R. Ingarden, *Sprawozdanie...*, s. 220.

<sup>21</sup> *Ibidem*. Zdanie Ingardena, że „z końcem maja Wrocław został zdobyty”, jest dwuznaczne. Można je rozumieć jako zdobyte przez wojska radzieckie, co nie byłoby słuszne, gdyż miasto zostało zdobyte 6 maja.

<sup>22</sup> Archiwum rodzinne Krzysztofa Ingardena, List S. Błachowskiego do R. Ingardena, 13 VII 1945.

sytuacja mieszkaniowa w Poznaniu. Ale można sądzić, że zaważyło nieformalne, choć faktyczne rozpoczęcie zajęć w Krakowie, jego rodzinnym mieście.

Sytuacja Ingardena wciąż pozostawała jednak nieustabilizowana, co m.in. wynikało z faktu, że był zamiejscowym dziekanem wydziału lwowskiego i nadal działała presja nacisków kolegów, by zostawił Kraków i przeniósł się do Wrocławia. Zrzekł się więc funkcji dziekana, co zapewniło mu tylko chwilowy spokój. W grudniu 1945 r. otrzymał wezwanie z Wrocławia, by rozpocząć zajęcia na działającym tam już uniwersytecie. Propozycja była kusząca, warunki mieszkaniowe znakomite, gdyż zaferowano mu mieszkanie w willi, w której mógł zająć pierwsze piętro, na parterze zaś zamieszkałby syn Roman Stanisław, który został asystentem fizyki u prof. Stanisława Lorii. Ważyły się losy Ingardenów w Krakowie, ale też przyszłość filozofii na UJ. „Pojechałem. Wykładałem tam przez tydzień, dawano mi obszerny Zakład, obiecywano dużą bibliotekę, chciano żebym przyjeżdżał do Wrocławia, gdybym chciał jeszcze wykładać w Krakowie”. Ingarden odrzucił możliwość pracy w dwóch miejscach i zarazem nie był przekonany do Wrocławia, mimo że w Krakowie wciąż wykładał jako „zagraniczny” profesor. Ostatecznie wybrał jednak Kraków. „Mimo wszystko czułem się tu przecież jak u siebie. Urodziłem się wszak kilkaset metrów od obecnego mieszkania, bywałem niejednokrotnie w Krakowie, gdy moi rodzice tu – po r. 1912 – mieszkali, wierzyłem, że łatwiej będzie mi tu zaaklimatyzować się niż gdzie indziej”<sup>23</sup>, czyli w Katowicach, Wrocławiu i Poznaniu.

W tym momencie nastąpił przełom; Ingarden otrzymał wiadomość od rektora UJ Tadeusza Lehra-Spławińskiego, że ministerstwo zatwierdziło jego umowę na „profesora kontraktowego”. Poczul ulgę, pisząc: „Stało się, podpisałem umowę, zostałem w Krakowie. Wrocław był mi jednak zbyt obcy, nie chciałem, by mię ktoś kiedyś traktował jako «okupanta». W czerwcu [12.06.1946 r.] przyszła nominacja na profesora UJ podpisana przez Bieruta. Nie o takiej – wyznał – kiedyś marzyłem”<sup>24</sup>. Ingarden objął II Katedrę Filozofii, I Katedrą kierował wówczas prof. Władysław Heinrich.

Zaczął się okres stabilizacji, warunek konieczny pracy naukowej. W tym przypadku jednak, co oznacza w tym określonym czasie powojennym i tych

---

<sup>23</sup> R. Ingarden, *Sprawozdanie...*, s. 220.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 221.

warunkach politycznych, była to stabilizacja niezwykle trudna i krucha, na co wpływ miały kwestie lokalowe, polityczne, ideowe. Dochodziły do tego problemy kadrowe związane z wykładowcami filozofii. W pierwszym okresie pracy uniwersyteckiej, od marca 1945 do czerwca 1950 r., w obu Katedrach pracowali profesorowie: wspomniany Heinrich i Stefan Szuman, którzy wykładali jako psychologowie, następnie ks. Konstanty Michalski i Zygmunt Zawirski, którzy wykładali jako filozofowie. Dwaj ostatni zmarli nagle (1947 i 1948) i „cały ciężar filozofii spadł na moje barki” – napisał Ingarden. Przez krótki czas pracował na Wydziale Bolesław Gawecki, jednak już w 1946 r. przeniósł się do Wrocławia<sup>25</sup>. Był również Władysław Tatarkiewicz, który „w Uniwersytecie Jagiellońskim wykładał przez rok 1945/1946”. Prowadził tu zajęcia z estetyki dla studentów filologii polskiej. W 1945 zaczął również dojeżdżać na wykłady do Warszawy. Jego pobyt w Krakowie trwał 15 lat. W 1949 r. spotkał go podobny do Ingardena wyrok, mianowicie został pozbawiony prawa wykładania, otrzymał również zakaz sprzedaży trzeciego tomu *Historii filozofii*<sup>26</sup>.

We wspomnieniach Ingardena pojawiają się również wykładowcy należący wprawdzie do Wydziału Filozoficznego, ale którym obca była filozofia, nad czym bardzo ubolewał. Pierwsi z nich, „chwalcy nowego porządku”, pojawili się już na wiosnę 1946 r. Był to najpierw Kazimierz Dobrowolski, przedwojenny profesor historii, który po wojnie stał się socjologiem. „Przed wojną był bardzo rządowy, bliski rządowi «pułkowników». Teraz był bliski nowemu rządowi”. Następni „w tym samym kierunku sterować zaraz zaczęli – o ile nie wstąpili od razu do partii”: historyk Kazimierz Piwarski, historyk Kazimierz Lepszy, „który orientował się od razu na lewo”, Stanisław Skowron, „bliski witalizmu, ale rychło [...] przeszedł na stronę sowieckiej biologii”, pedagog Zygmunt Mysłakowski, „który od razu zapisał się do partii przy całym swym sybarytyzmie”. Odstawał od nich historyk Ludwik Piotrowicz, „prześladowany aż do śmierci, nie mogłem się nigdy zorientować za co”. Negatywna ocena dotycząca wyborów życiowych została wzmocniona krytycznym podejściem do ich wykształcenia. W odniesieniu do pierwszego Ingarden napisał „analfabeta filozoficzny, jak zresztą 90% krakowskich profesorów.

---

<sup>25</sup> Zob. J. Woleński, *Bolesław Józef Gawecki (1889-1984)*, [w:] *Złota księga Wydziału Filozoficznego*, red. J. Miklaszewska, J. Mizera, Kraków 2000, s. 235.

<sup>26</sup> T. i W. Tatarkiewiczowie, *Wspomnienia*, Warszawa 1979, s. 84-85.

(Należy tu do dobrego tonu, gdy toczy się jakaś rozmowa filozoficzna, że się nic nie rozumie, z uśmiezkiem na ustach i porozumiewawczym spojrzeniem)<sup>27</sup>.

Ingarden miał ponadto pewne zastrzeżenia do miejsc wykładowych. Było ich kilka, w różnych częściach miasta:

Wykładałem wedle dawnych polskich przepisów dla wszystkich studentów wydziału humanistycznego, od śmierci Zawirskiego także na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym. Wykładałem najpierw w Sali Kopernika, niemiłej i nieakustycznej, potem w Sali Zakładu Zoologii przy ul. św. Anny 6. Prócz tego wykładałem też w Zakładzie Filozofii przy Wolskiej 13, gdzie miałem również posiedzenia seminarium i proseminarium, nadto odbywaliśmy tam posiedzenia Towarzystwa Filozoficznego<sup>28</sup>.

Zakład Filozofii, przemianowany w kolejnej dekadzie na Instytut Filozofii, według o wiele późniejszego wspomnienia Adama Zagajewskiego, wciąż zajmował parter przy ul. Wolskiej / Piłsudskiego (pierwsze piętro zajmował Instytut Psychologii, drugie zaś – Instytut Pedagogiki). W wąskich, ciasnych korytarzach można było się jedynie mijać, nie było miejsca na ławki czy krzesła, dlatego też studenci zajmowali kamienne schody: „na schodach tej filozoficzno-psychologicznej kamienicy panował nastrój kolektywny, indywidualności blakły tutaj”<sup>29</sup>.

### Profesor „urlopowany”

Warunki pracy na uczelni pogarszały się z powodów politycznych. Ingarden był daleki od kwestii ideologicznych, tym bardziej spraw politycznych, gdyż zaprzęcały one rzetelnemu myśleniu filozoficznemu. „W r. 1945, gdy obejmowałem wykłady w UJ, nikt nie zgłaszał żadnych zastrzeżeń przeciw «idealistycznej»

---

<sup>27</sup> R. Ingarden, *Sprawozdanie...*, s. 222-223. Wszystkie cytaty w akapicie.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 221. Ówczesna ul. Wolska w 1948 r. została zmieniona na ul. Manifestu Lipcowego, by w 1990 r. powrócić do starej nazwy z 1933 r. – ul. J. Piłsudskiego.

<sup>29</sup> A. Zagajewski, *W cudzym pięknie*, Kraków 1998, s. 43.

– jak się to nazywało – filozofii; nikt też w tym czasie, zdaje się, nie wyklądał marksizmu, chyba że w Warszawie próbowano zrobić coś takiego”. Jednak już w kolejnych latach „atmosfera zaczynała się coraz bardziej zmieniać, [...] sytuacja filozofii powoli była coraz gorsza”. Z obecnej perspektywy trudno to zrozumieć, jeszcze trudniej sobie wyobrazić. Nie sposób jednak podważyć faktów, które dla Ingardena były szokujące, gdyż do ministerstwa ślano na niego donosy. O co go pomawiano? Filozof wymienia dwa stawiane mu wówczas zarzuty: „rzekomo wymagam od studentów przy egzaminach «fenomenologii», że palę straszliwie przy egzaminach z głównych zasad nauk filozoficznych”. Zarzuty złościwości i braku obiektywizmu są trudne, jeśli w ogóle możliwe, do obrony. Ale też w tamtym czasie nie przejmowano się ich prawdziwością. Zapewne zgłaszali je zideologizowani studenci, ale z pewnością przedstawiali je również „szpiegdy UB”, których obecności Ingarden był świadomy. Wymienia nawet ich nazwiska i pisze, że „nabierali moich asystentów. [...] Tych szpiegów wśród studentów był cały szereg”.

Sprawa pomówienia z pewnością mu ciążyła, gdyż wrócił do niej, prezentując zestawienie ocen egzaminacyjnych, jakie otrzymali u niego studenci. Ograniczam się do egzaminów na Wydziale Humanistycznym:

bd	db	dt	nd	razem
101	155	109	41	406 [...]
Procentowo: 24,9 38,2 26,8 10.				

Donosy głosiły, iż przeszło połowa zdających przepada przy egzaminie. Obliczenie zostało dokonane na podstawie zapisków egzaminatora<sup>30</sup>.

Jest jasne, że przedstawione zestawienie pokazuje normalny rozrzut ocen. Ale jest też jasne, że żadne wyliczenia, bo żadne argumenty w ogóle, nie mogły pomóc Ingardenowi, gdyż nikt takich nie oczekiwał, nikt by się nimi nie zainteresował.

Maria Gołaszewska, studentka Ingardena z tego okresu, przedstawia interesujące i osobiste zarazem wspomnienia, rzucając dodatkowe światło na wydarzenia tego czasu. Napisała bowiem:

---

<sup>30</sup> R. Ingarden, *Sprawozdanie...*, s. 225, przypis.

Bezpośrednio po zakończeniu wojny, przez rok czy dwa wydawało się, że wszystko wróci do normy, a nauka pozostanie nauką, jak ją rozumie kultura europejska. Rozczarowanie przyszło dość szybko. Wprawdzie Ingarden otrzymał posadę profesora na Uniwersytecie Jagiellońskim, lecz oto następowało stopniowe zacieśnianie życia publicznego w Polsce według wzorów sowieckich. Wciąż jednak wydawało się, że coś da się uratować. „Uniwersytet nie jest własnością Komitetu Centralnego”, mawiał Profesor<sup>31</sup>.

Nie tylko profesor się mylił. Wszyscy mieli nadzieję, że Uniwersytet ocaleje, jako instytucja i jako idea, jako ostatnia enklawa czystości myślenia w imię pielęgnowania wartości wyższych. Nadzieje okazały się płonne, wkrótce nastąpiło pełne zawłaszczenie zarówno Uniwersytetu, jak i całej Polski przez Komitet Centralny PZPR. Rozczarowanie było gorzkie, gdyż łączyło się dodatkowo z odbieraniem prawa do pracy uniwersyteckiej.

Z tego okresu, który Gołaszewska nazywa „początkiem końca”, pochodzi kolejne jej wspomnienie, które określa jako „jedno z najprzykrzejszych doświadczeń Profesora, które legło jak plama zniewolenia na społeczności uniwersyteckiej”. Chodzi o przymusowe uczestnictwo pracowników akademickich w pochodzie pierwszomajowym: „Ingarden na taki pochód poszedł w poczuciu solidarności z młodzieżą i kolegami. Było to wstrząsające doznanie dla nas, grona Profesora: razem ze wszystkimi wyczekiwał on w spiekocie słońca na rozpoczęcie pochodu, a potem szedł razem z nami ze spuszczoną głową”<sup>32</sup>. Najgorsze było jeszcze przed nim i przed jego studentami.

W 1950 r. podczas posiedzenia Senatu UJ aktywista Związku Młodzieży Polskiej zadał rektorowi pytanie: „Chciałbym dowiedzieć się od Magnificencji, jak długo jeszcze będziemy skazani na wysłuchiwanie tych bzdur, które nam wygłasza Roman Ingarden?”. To już nie był donos czy w ciszy gabinetów omawiany plan głębokich przemian pod hasłem „zniszczyć kułaka nauki”<sup>33</sup>. To

---

<sup>31</sup> M. Gołaszewska, *Roman Ingarden. Człowiek i dzieło. Roman Ingarden. The Man and His Work*, Kraków 1993, s. 7-8.

<sup>32</sup> *Ibidem*.

<sup>33</sup> A. Zechenter, *Zniszczyć kułaka nauki. Uczeni i uczelnie w kuźni komunizmu*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2011, nr 3 (124), s. 48-52.

pytanie traktuję jako symbol zmian, które faktycznie zaszły, a nie jedynie miały nadejść. Ingarden wykładał do końca czerwca 1950 r. 23 listopada tegoż roku otrzymał płatny urlop naukowy, który oznaczał *de facto* zawieszenie w pracy dydaktycznej<sup>34</sup>. Wybitny filozof, naukowiec, znakomity nauczyciel akademicki stał się ofiarą ówczesnej ideologii partyjnej, która łamała zasady uczciwości moralnej, intelektualnej, naukowej. Ingarden nie uległ naciskom, dlatego też na kilka lat utracił pracę dydaktyczną. I jak kilka lat wcześniej był profesorem zagranicznym Alma Mater, tak teraz stał się jej profesorem urlopowanym. Walnie przyczyniła się do tego opinia przedstawiona przez I sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przy UJ, którą pozostawiam bez komentarza<sup>35</sup>:

Prof. Roman Ingarden.

Urodzony 5 lutego 1893, ojciec inżynier, matka nauczycielka, wykładowca historii filozofii i logiki.

Zdecydowany idealista i wróg materializmu, jeden z najwybitniejszych reprezentantów tzw. husserlizmu. W wykładach swoich pomija zupełnie filozofię marksistowską, wymaga jedynie znajomości filozofii do 1830 r. Przy egzaminie pytaniami naprowadza na zagadnienia filozofii marksistowskiej, lecz po to, aby je krytykować i próbować obśmieszyć (zarzuca filozofii materialistycznej niekonsekwencje itd.).

---

<sup>34</sup> Podobna decyzja całkowitego zakazu prowadzenia dydaktyki dotknęła Izydorę Dąbmską, Henryka Elzenberga, Janinę Kotarbińską, Marię i Stanisława Ossowskich, Janinę Suchorzewską, Władysława Tatarkiewicza. Działalność dydaktyczna Kazimierza Ajdukiewicza, Tadeusza Czeżowskiego, Marii Kokoszyńskiej-Lutmanowej i Tadeusza Kotarbińskiego została ograniczona tylko do zajęć z logiki. Czystka dotknęła również innych naukowców, np. Stanisława Pigionia, Juliusza Kleintera, Stefanię Skwarczyńską (historycy literatury), Władysława Konopczyńskiego (historyk), Jana S. Bystronia (etnograf), Stanisława Gąsiorowskiego (archeolog).

<sup>35</sup> W. Stróżewski, *Roman Ingarden (1893-1970)*, [w:] *Uniwersytet Jagielloński...*, s. 255-256. Ta notatka jest niedatowana, można jednak sądzić, że pochodzi z drugiej połowy 1950 r.

O nauce radzieckiej wyraża się z nieskrywaną zupełnie ironią. Z ironią również podchodzi do wszelkich prac związanych z walką o poziom nauki.

Przy sobie gromadzi najbardziej reakcyjne, klerykalne elementy Uczelni, które są pod pełnym jego wpływem. Jeśli chodzi o jego wystąpienia publiczne, to znane są jego polemiki na I Zjeździe Kół Polonistycznych w Krakowie, w listopadzie 1947 r., gdzie zwalczał poglądy Żółkiewskiego<sup>36</sup>.

Reasumując: Prof. Ingarden Roman to zdecydowany, świadomy wróg, któremu należy odebrać Katedrę.

I Sekretarz POP PZPR przy U.J.  
Kędziorek<sup>37</sup> Bogdan

Uzupełnieniem powyżej cytowanej opinii sekretarza POP jest Charakterystyka sporządzona kilka miesięcy później i potraktowana jako dokument poufny<sup>38</sup>.

---

<sup>36</sup> Stefan Żółkiewski był wysokim urzędnikiem partyjnym w okresie powojennym (został kierownikiem Wydziału Oświaty i Kultury KC PZPR), który przedstawił w 1948 r. propozycję planowego przygotowania marksistowskich kadr naukowych dot. nauk humanistycznych (miały one zastąpić pracowników naukowych ze względu na ich poglądy ideologiczne), reformę programów nauczania oraz szkolnictwa wyższego. Te plany wcielono w życie w 1950 r.

<sup>37</sup> Godzi się odnotować, że w czystce filozofów na UJ w 1963/1964 r. istotny udział miał także B. Kędziorek, zajmujący wówczas stanowisko kierownika Wydziału Nauki przy Komitecie Wojewódzkim PZPR w Krakowie. Ze względu na 600-lecie UJ nastąpiło roczne opóźnienie w usuwaniu profesorów i asystentów z Katedr Historii Filozofii i Logiki; byli to: Izydora Dąmbska, Danuta Gierulanka, Janina Makota, Andrzej Półtawski, Jan Szewczyk. Trzy pierwsze osoby należały do Katedry Historii Filozofii.

<sup>38</sup> Pomijam tu drugą opinię, w chronologicznym ujęciu, która została sporządzona w imieniu Związku Młodzieży Polskiej UJ i podpisana przez przewodniczącego Związku. Opinia ta nic nie wnosi do sprawy oskarżenia Ingardena o idealizm i wrogość wobec materializmu; jest w zasadzie powieleniem opinii pierwszej, sporządzonej przez sekretarza POP przy UJ, przedstawionej w całości powyżej.

Oddział (...)  
W Krakowie

Kraków, dnia 30 lipca 1951 r.  
POUFNE

### Charakterystyka

#### Personalalia:

Prof. dr. Ingarden	Roman s. Romana
Data i miejsce urodzenia	5.II.1893 r. Kraków
Wykształcenie	Uniw. Lwowski. Wydz. Filozof. Studia w Getyndze, Wiedniu, Fryburgu-Bad.
Pochodzenie społeczne	intel. Prac. (ojciec inżynier)
Przynależność partyjna	bezpartyjny
Zajmowane stanowisko	prof.zwycz.na Wydz.Humanist.U.J., obecnie zarządzeniem Minist. urlopowany.

#### Oblicze polityczne:

Przed wojną do żadnych partii rzekomo nie należał. Podczas okupacji przebywał we Lwowie gdzie był wykładowcą filozofii na tajnych kompletach Uniwersytetu Lwowskiego do początku 1944 r. Następnie do końca okupacji przebywał w Krakowie. Po wyzwoleniu do partii nie należy. Wg podanej opinii przez ludzi otaczających go na uczelni, dr. Ingarden do obecnej rzeczywistości ustosunkowany jest negatywnie. W wykładach swoich pomija zupełnie filozofię marksistowską. O nauce radzieckiej wyraża się zupełnie z nieukrywaną ironią, oraz z podobną ironią podchodzi do wszelkich prac związanych z walką o poziom nauki. Podczas egzaminu naprowadza studentów na zagadnienia filozofii marksistowskiej, lecz po to tylko, aby je krytykować i ośmieszać. Przy sobie gromadzi najbardziej reakcyjne elementy uczelni, które są pod zupełnym jego wpływem.

#### Oblicze moralne

W życiu prywatnym bliżej nie jest znany. Sądownie karany nie był.

Stosunek do pracy zawodowej

W latach 1918-1933 pracował bez przerwy jako nauczyciel: w Lublinie, w gimnazjum Górskiego w Warszawie, w Państw. Gim. w Toruniu i we Lwowie. Od 1933 do chwili wybuchu wojny był prof.nadzw. w Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie. Po reorganizacji Uniw. Lwowskiego i przemianowaniu go na Uniw. I. Franko został mianowany profesorem teorii literatury na Wydz.Filozof. przy Katedrze Filozofii niemieckiej gdzie wykładał do dnia 22.VI.1941 r. Następnie był wykładowcą w Szkole Zawodowej Technicznej we Lwowie, do maja 1944 r. Od czerwca 1944 do końca okupacji niemieckiej przebywał w Pieskowej Skale pracując jako nauczyciel w domu Dziecka.

Od lutego 1945 r. był zatrudniony na Wydziale Humanistycznym U.J., początkowo jako profesor kontraktowy, następnie jako profesor zwyczajny filozofii do 1950 r. Od roku akad. 1950/51 wym. Korzysta z urlopu płatnego a katedra w której był wykładowcą, została zlikwidowana w dn. 1.I.1951.

I sekretarz Kom.Uczel.P.Z.P.R.  
Kościański Tadeusz

Kierownik Oddziału Kadr U.J.  
Łopatka Zdzisław<sup>39</sup>

Obie powyższe opinie bez wątpienia wpłynęły na „urlopowanie” Ingardena, pozabawiając go pracy na kolejne lata. Nie były to lata stracone w sensie naukowym, jednak bezpowrotnie przepadły w aspekcie dydaktycznym i promotorskim.

---

<sup>39</sup> Zapis dosłowny, z jednym wyjątkiem: podkreślona część zdania jest ponadto przekreślona. Ważnym dla sprawy faktem był I Kongres Nauki Polskiej, który obradował od 29 czerwca do 2 lipca 1951 r. w Warszawie. To wówczas Żanna Kormanowa przedstawiła wzór podejścia do przedwojennych naukowców, wykorzystany skwapliwie przez Komitety Uczelniane PZPR w następnych miesiącach i latach. Innym wynikiem obrad była rezolucja, która stanowiła, że „nauka w każdej dziedzinie opierać powinna się na filozofii marksizmu”, a także decyzje dotyczące szeroko rozumianych instytucji naukowych. Swoją długą i bogatą działalność zakończyła Polska Akademia Umiejętności w Krakowie, a także Towarzystwo Naukowe Warszawskie. Zob. M. Komaniecka, *Kongresy Nauki Polskiej w PRL*, „Forum Akademickie” 2017, nr 2, s. 62.

Zwieńczeniem pomówień była opinia Tadeusza Krońskiego, pseudonaukowe oskarżenie wyrażone wobec najważniejszego filozoficznego dzieła? najważniejszym filozoficznym dziele Ingardena. Opinia dotyczyła dwóch tomów *Sporu o istnienie świata*, które ukazały się w latach 1947 i 1948 w Krakowie. W 1952 r. Kroński opublikował absurdalną recenzję dotyczącą *Sporu*, zatytułowaną *Świat w kłamrach ontologii*. Trudno dzisiaj zrozumieć tak dalekie i rażące odejście od istoty zagadnień rozważanych przez Ingardena. Kroński napisał m.in.: „Ingarden jest pisarzem pozbawionym absolutnie wyobraźni politycznej. [...] Książka Ingardena jest jaskrawym przykładem bezpłodności, rozkładu i bankructwa filozofii burżuazyjnej”. I drugi fragment: „Genus proximum *Sporu* Ingardena nie przedstawia trudności. Jest to książka idealistyczna i jako taka zwraca się swym ostrzem przeciw nauce i przeciw obozowi proletariackiemu”<sup>40</sup>.

Rozumiejąc sens zdań, samo wynikanie, czytam bezradny te słowa, nie widząc idealistycznego ostrza czy związku ontologii z proletariatem w *Sporze o istnienie świata*. Gołaszewska skonkludowała recenzję następująco: „Ta krytyka o posmaku donosicielskim była dla Profesora szczególnie deprymująca – wszak Kroński kiedyś uczęszczał na jego seminaria i wykłady we Lwowie”<sup>41</sup>. Odnotujmy przy okazji fakt, że Kroński nie oszczędził również Tatarkiewicza i jego *Historii filozofii*<sup>42</sup>. Zarzucił obu filozofom lekceważenie marksizmu, niedostrzeżenie jego

---

<sup>40</sup> T. Kroński, *Świat w kłamrach ontologii*, „Myśl Filozoficzna” 1952, nr 1, s. 318-331.

<sup>41</sup> Oba cytaty: M. Gołaszewska, *op. cit.*, s. 8.

<sup>42</sup> Napisał w recenzji:

Historia filozofii jest wraz z poglądami filozoficznymi jedną z form ideologii i na równi z nimi służy interesom określonych klas. [...] Tatarkiewicz wybrał i zestawił fakty w ten sposób, że przekreślił rzeczywisty sens całego rozwoju filozofii. W rzeczywistości rozwój ten posiada dwa okresy: do Marksa i od Marksa. [...] Podręcznik Tatarkiewicza jest nie tylko idealistycznym, ale kosm politycznym. [...] Podręcznik historii filozofii, z którego mają korzystać studenci szerokie rzesze społeczeństwa, musi [...] przedstawiać rozwój filozofii takim, jakim on był i jest w rzeczywistości: jako historię narodzin, powstania i rozwoju światopoglądu materialistycznego;

zob. T. Kroński, *O „Historii filozofii” W. Tatarkiewicza*, „Myśl Filozoficzna” 1952, nr 4, s. 249-272.

przełomowej roli w filozofii i nauce w ogóle czy oderwanie poglądów filozoficznych od kontekstu klasowego. Można by uznać, że Kroński jest odpowiednikiem Herostratesa w filozofii i zasługuje na zapomnienie. Między czynami tych osób nie ma jednak pełnej odpowiedniości; fałszerstwa wynikające z przyczyn ideologicznych zasługują na uwagę ze względów edukacyjnych<sup>43</sup>.

W latach 1945-1950 Ingarden prowadził zajęcia dla trzech kategorii studentów: (1) wykłady i „jedno lub dwa seminaria” „dla studentów specjalnie studiujących filozofię”; (2) wykłady dla wszystkich studentów Wydziału Humanistycznego; po śmierci prof. Zawirskiego (3) wykłady z głównych zasad nauk filozoficznych dla studentów Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego. Podał we wspomnieniach, że w semestrze letnim 1945 r. prowadził tygodniowo następujące zajęcia: z historii filozofii starożytnej – 2 godziny; z estetyki – 2 godziny i seminarium (ćwiczenia) na podstawie lektury *Poetyki* Arystotelesa. W końcowych latach 40. Ingarden zyskał pomoc dr. Jana Leszczyńskiego, który prowadził seminaria dla starszych studentów<sup>44</sup>. Od grudnia 1949 r. Ingarden opiekował się również Katedrą Filologii Germańskiej.

Grono studentów Ingardena w pierwszym okresie jego działalności uniwersyteckiej było duże, lecz nie wszyscy zakończyli studia zdaniem egzaminu magisterskiego. Do 1950 r. Ingarden wypromował na stopień magistra kilka osób: Marię Naksianowicz-Gołaszewską, Jana Leszczyńskiego, Andrzeja Półtawskiego, Irenę Średzińską i Wandę Wojciechowską. Druga grupa studentów nie miała tyle szczęścia. Ingarden, po przejściu na przymusowy urlop, został pozbawiony promocji magisterskich następujących osób: Janiny Makoty, Krystyny Wójcik, Zenomeny Płużkówny, Zofii Żarneckiej i Krystyny Daneckiej. Miały one do wyboru trzech promotorów: dr. Kazimierza Pasenkiewicza i prof. Szumana oraz świeżo wypromowanego dr. Leszczyńskiego (1948). To jest zrozumiałe,

---

<sup>43</sup> Zainteresowany czytelnik znajdzie w „Myśli Filozoficznej” z lat 50. materiały skierowane przeciwko Ajdukiewiczowi, Kotarbińskiemu, Twardowskiemu oraz wymienionym wyżej naukowcom (zob. przyp. 33). Autorami tych materiałów byli: Bronisław Baczko, Henryk Holland, Leszek Kołakowski, Ryszard Nowicki, Waldemar Krajewski, T. M. Jaroszyński i sam Adam Schaff.

<sup>44</sup> Nietuzinkową postacią Leszczyńskiego przybliżyła: J. Lipiec, *Jan Leszczyński (1905-1990)*, [w:] *Uniwersytet Jagielloński...*, s. 259-265.

gdyż „okres działalności był za krótki, by można było studentów zaczynających dopiero po wojnie doprowadzić do doktoratu”<sup>45</sup>. W drugim okresie działalności Ingardena tytuł magistra uzyskały następujące osoby: Halina Poświatowska, Ewa Sowa, Jan Szewczyk, Adam Węgrzecki, Irena Wolna. W tym też okresie doktoraty obronili: Michał Hempoliński, Janina Makota, Jan Pawlica, Andrzej Półtawski, Jan Świecimski i Józef Tischner. Natomiast doktoraty rozpoczęły Ewa Sowa i Anita Szczepańska, broniąc ich już u innych promotorów.

### Definicja człowieka

Oficjalnym powodem urlopowania Ingardena były reformatorskie działania ówczesnych władz uniwersytetu, za którymi stała partia. Zmienił się program nauczania filozofii i w konsekwencji zamknięto katedrę Ingardena. Nowy program obejmował materializm dialektyczny, historię filozofii i logikę. Jak pokazały partyjne opinie, Ingarden stał się kłopotliwy, bo nieprzystosowany, i w konsekwencji niebezpieczny. Z propozycją pomocy wyszedł Juliusz Kleiner, który złożył podanie o przeniesienie Ingardena do Katedry Logiki (5.12.1950 r.). Podanie nie zyskało jednak akceptacji. Niemal rok później Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego pismem z 29 października 1951 r. zezwoliło Ingardenowi na współpracę z Działem Redakcji Biblioteki Klasyków Filozofii przy PWN w Warszawie<sup>46</sup>. Ta decyzja okazała się ważna dla Ingardena, a także dla filozofii polskiej. W ramach Biblioteki został redaktorem odpowiedzialnym za przygotowanie tłumaczeń prac

---

<sup>45</sup> R. Ingarden, *Sprawozdanie...*, s. 226.

<sup>46</sup> BKF powstała w ramach Państwowego Wydawnictwa Naukowego, biorąc za wzór wcześniejszą bibliotekę tłumaczeń klasyków filozofii Polskiej Akademii Umiejętności, która została wówczas zlikwidowana. Warto tę informację rozszerzyć. Za pomysłodawcę BKF uważał się Adam Schaff, który tak wspomina ten moment: „Wiedziałem, że muszę umilić życie moim «staruszkom» [usuniętym profesorom – L. S.] [...], poza tym szkoda było tracić potencjał nie w pełni obciążonych sił twórczych. Myślałem, myślałem i wymyśliłem *Bibliotekę Klasyków Filozofii*”, [w:] A. Schaff, *Moje spotkania z nauką polską*, Warszawa 1997, s. 58. By mieć pełny obraz tych „spotkań”, zob. P. Hübner, *Kilka refleksji o rządzeniu nauką*, „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria” 1998, nr 1 (25), s. 185-192.

z filozofii niemieckiej, a także sam stał się tłumaczem m.in. głównego dzieła Immanuela Kanta.

Z urlopem wiązał się jeszcze jeden zakaz, mianowicie Ingarden nie mógł upubliczniać w formie pisemnej i wykładowej własnych poglądów filozoficznych, natomiast miał prawo wypowiadać się w kwestiach historii filozofii. W kolejnym piśmie, z 10 listopada 1951 r., Ingardena poinformowano, że otrzymał przymusowy płatny urlop naukowy, bez prawa prowadzenia zajęć dydaktycznych. I wreszcie w listopadzie 1952 r. został przeniesiony odgórną decyzją do Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. Nakaz miał charakter czysto formalny, a więc fikcyjny, gdyż Ingarden nie prowadził żadnych zajęć dydaktycznych w Warszawie, choć fikcją nie były utrata pracy w ogóle oraz liczne zakazy i utrudnienia.

Zakaz pracy uniwersyteckiej wiązał się z dokuczliwą przeszkodą w pracy naukowej. Ingarden utracił bowiem możliwość odbywania podróży zagranicznych, przez co nie mógł brać udziału w konferencjach i kongresach europejskich<sup>47</sup>. Drastyczność tych szykan złagodzone po 1956 r., choć utrudnienia w otrzymaniu paszportu pozostały normą w całym okresie socjalizmu w Polsce. Jednak do 1956 r. problemem były również podróże wewnątrz krajowe. Na każdy planowany wyjazd, np. do Zakopanego, Ingarden musiał otrzymać zgodę rektora warszawskiego uniwersytetu. Ta górską miejscowość cieszyła się dużą popularnością wśród naukowców ze względu na walory turystyczne oraz lecznicze, ale również dlatego, że Polska Akademia Umiejętności miała tu swój dom wypoczynkowy, który zapewniał dobre warunki do pracy naukowej. Do Zakopanego Ingarden wyjeżdżał często, znajdując w domu pracy twórczej sprzyjające warunki do własnej pracy naukowej<sup>48</sup>.

Wobec tak drastycznych ograniczeń wyjazdowych Ingarden ukuł własną definicję człowieka, zaskakującą w filozofii, choć zrozumiałą w kontekście życia w Polsce Ludowej. Znajdujemy ją w wypowiedziach kilku osób, musiała być

---

<sup>47</sup> Ilustracją ważności wyjazdów zagranicznych jest intensywna współpraca międzynarodowa, w której Ingarden brał udział w latach 1945-1950; były to trzy kongresy w Rzymie – 1946, w Brukseli i Paryżu – 1947 i w Amsterdamie – 1948 r.

<sup>48</sup> Źródło informacji dla obu akapitów, zob. Z. Majewska, *Książeczka o Ingardenie. Szkic biograficzny*, Lublin 1995, s. 71-72.

więc znana. Otóż „człowiek – według niego – składa się w socjalizmie z ciała, duszy i paszportu”<sup>49</sup>. To określenie ma obecnie charakter żartobliwy, pokazuje jednak ówczesny stopień kontroli społeczeństwa przez urzędników państwowych. Niewątpliwie ten ostatni element ówczesnego człowieczeństwa przynależał do człowieka tylko okazjonalnie, a ponadto brakowało go najczęściej wówczas, gdy był najbardziej oczekiwany i potrzebny. Ingarden doświadczał na sobie tego stanu bycia „niepełnym człowiekiem”, gdy zapraszano go na konferencje poza Polską. Taki stan zawieszenia, gorączkowej aktywności listownej, by doprowadzić do otrzymania paszportu, i wreszcie rezygnacji znajdujemy w jego korespondencji z Tatarkiewiczem, który w takich sytuacjach starał się pomóc, wykorzystując kontakty w ministerstwie lub Polskiej Akademii Nauk. Jest sprawą interesującą, ile etapów „sytuacji paszportowej”, wzorując się na fazach żałoby, wyróżniliby psychologowie w odniesieniu do ówczesnych ograniczeń wyjazdowych Polaków.

W czasie przymusowej przerwy Ingarden pracował bardzo intensywnie naukowo, ale jak się okazało, również dydaktycznie. Odbływały się – jak zaświadcza Gołaszewska – „spotkania naukowe grona uczniów i przyjaciół, swoiste *privatissima*”. Ich uczestnicy spotykali się w prywatnych mieszkaniach – dyskutowano wówczas o problemach filozoficznych i przedstawiano wyniki pracy naukowej. „Na jednej z takich półkonspiracyjnych dyskusji Profesor przedstawił swą teorię przyczynowości, nad którą wówczas pracował”. Gołaszewska pisze o „swobodnej”, ale też o „półkonspiracyjnej dyskusji” podczas tych spotkań. Jeśli można przystać na to, że były one swobodne, to z pewnością nie półkonspiracyjne. A zatem gdyby je określić mianem „kompletów”, to z koniecznym zastrzeżeniem, że nie były tajne. „Szpiedzy” UB, jak nazywał ich Ingarden, z pewnością mieli pełne rozeznanie i wiedzę o spotkaniach, choć niekoniecznie o poruszanych podczas nich tematach i problemach.

Ten stan przymusowego urlopu zakończył się w grudniu 1956 r. Ingarden otrzymał zaproszenie do powrotu do pracy dydaktycznej na UJ<sup>50</sup>. W marcu

---

<sup>49</sup> M. Gołaszewska, *op. cit.*, s. 7.

<sup>50</sup> Jerzy Perzanowski ujął ten fakt w sposób podniosły i trafny zarazem:

Szczególnie spektakularne było wskrzeszenie filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jak to widać wyraźnie z perspektywy lat, prof. R. Ingarden wraz z prof. I. Dąmską na Wydziale Filozoficzno-Historycznym UJ wznowili po prostu przedwojenne

następnego roku powierzono mu stanowisko profesora w Katedrze Logiki i rozpoczął wykłady. Wreszcie, od września tegoż roku, został kierownikiem Katedry Filozofii na Wydziale Filozoficzno-Historycznym. Miał znowu kontakty z młodzieżą studencką, z żywą myślą filozoficzną, z tym typem pracy, który był mu bliski. Skończył 64 lata i zostało mu 6 lat do emerytury. Ten okres ostatnich lat pracy dydaktycznej nie był wolny od ograniczeń wynikających z przepisów. Jeden z nich dotyczył bezpośrednio studentów filozofii.

Studenci Ingardena na ogół dorastali bądź w okresie wojny, bądź w warunkach stalinowskich szykan politycznych. Mieli duży багаż doświadczeń życiowych. Byli to ludzie dojrzały, najczęściej dojrzałością przyspieszoną, bo wymuszoną. Jak wspomina Gołaszewska, to „nie byli studenci *sensu stricto*. To byli ludzie, którzy się wychowywali w czasie stalinizmu, później poznali różne przekonania przeciekające z Zachodu”<sup>51</sup>. Ingarden z pewnością o tym wiedział. Może właśnie z tego wynikała jego postawa zrozumienia i troski o nich, zwłaszcza wtedy, gdy pełnił funkcję dziekana. Taką postawę można by nawet zakwalifikować jako nadmierny liberalizm czy słabość charakteru, co byłoby jednak błędem. Takie podejście stanowiło wyraz zyczliwości, wyrozumiałości i chęci niesienia pomocy. Wynikało z jego cech osobowości oraz własnych doświadczeń, na które złożyło się życie w warunkach obu wojen i stalinizmu.

---

seminarium filozoficzne z Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, przenosząc do Krakowa wielką lwowską tradycję filozoficzną. [...] W ciągu 6 lat (1957-1963) niezakłóconego nauczania położyli Oni podwaliny pod kilkanaście już lat trwający gmach filozofii krakowskiej. Przetrwiał on liczne burze i próby. [...] Bogiem a prawdą, dzięki wysiłkowi zapoczątkowanemu nauczaniem Ingardena i Dąbskiej, Akademia Krakowska po raz pierwszy od XV wieku ma filozofię pierwszorzędą, na światowym poziomie;

zob. idem, *Bajdy, bajki i ziarno prawdy o współczesnej filozofii polskiej*, <https://portal.tezeusz.pl/2009/08/21/bajdy-bajki-i-ziarno-prawdy-o-wspolczesnej-filozofii-polskiej/> [20 III 2018].

<sup>51</sup> Wszystkie cytaty bez odniesień bibliograficznych, a poprzedzone nazwiskiem, pochodzą od autorów wspomnień zamieszczonych w tej książce.

## Mistrz i jego uczniowie

Jaki obraz Ingardena, jako człowieka i osoby, wyłania się z przedstawionych wspomnień uczniów, którzy byli z nim związani w trakcie swoich studiów lub pracy asystenckiej na UJ? Obraz jest tu rozumiany szeroko, gdyż mieści w sobie wszystkie ważne aspekty osoby. Z tych wspomnień można złożyć wieloaspektowy wizerunek Ingardena, a więc jako człowieka, nauczyciela i naukowca.

### Obraz osoby

Z przytoczonych poniżej wypowiedzi wyłania się obraz Ingardena o określonych cechach myślenia o życiu i wartościowania w nim postaw. Wizerunek ten tworzą studenci z podwójnego dystansu: swojego wieku podczas odbywanych studiów i czasu oddalenia przedstawianych wspomnień. W większości przypadków studenci i doktoranci Ingardena byli i starsi wiekiem, i życiowo dojrzałi. Fakt ten wynikał nie tylko z indywidualnych historii wojennych i późniejszych zawirowań politycznych, lecz także z obowiązujących wówczas zasad studiowania, ponieważ w zdecydowanej większości przypadków filozofia była drugim kierunkiem podejmowanych studiów. Jako pierwszy i podstawowy wybierano różne inne kierunki zarówno humanistyczne, jak i ścisłe oraz techniczne. Ówczesni studenci, a obecni utytułowani naukowcy i twórcy, mimo oddalenia czasowego bez wysiłku wspominają czas sprzed 60 lat. Noszą go w umyśle i sercu, zachowali swojego nauczyciela i mistrza we wdzięcznej, choć bywa, że i krytycznej, pamięci.

Motywacje do studiowania filozofii były najrozmaitsze, od poszukiwania odpowiedzi na pytania życiowo ważne, przez poszerzenie wiedzy humanistycznej, do głębokiego wejścia do filozofii samej i dyscyplin jej podlegających. Te uzasadnienia i poszukiwania nie zmieniły się w czasach obecnych. W szkicowanym obrazie Ingardena jako człowieka przedstawiana jest nie tylko jego życiowa, codzienna relacja do studentów i współpracowników, lecz także widać jego stosunek do ówczesnej ideologii i polityki oraz bieżących wydarzeń społecznych. Z zajmowanych postaw można stosunkowo łatwo wywnioskować, jakie wartości moralne Ingarden realizował w swoim życiu.

Studenci Ingardena mówią jednym głosem, że wówczas, w okresie studiowania, mieli świadomość, że był on człowiekiem wyjątkowym i wybitnym naukowcem. Czy te postawy można w ogóle rozdzielać? Czy można oddzielić życie prywatne od życia zawodowego? Odpowiedzi są jednoznacznie negatywne. Ewa Sowa mówi, że „człowiek i nauczyciel to jest ostatecznie nieoddzielne”. W tym przypadku człowiek to także mąż, który godził harmonijnie ze sobą te sfery. Ale i żona rozumiała go w dokonanych wyborach i pomagała mu się w nich spełnić. Była serdeczną opiekunką gości-studentów, którzy pojawiali się w ich domu w ramach tzw. *privatissimum*. Co było przedmiotem tych spotkań?

Spotkania dotyczyły oczywiście filozofii, nawet jeśli wykraczały poza jej ścisłe ramy. Gołaszewska wspomina o poszerzaniu obszaru zainteresowań grupy o literaturę zakazaną, „podziemną”: „[...] w ogóle wówczas nie wydawano [...] Gombrowicza, Herberta, Mrożka” w ówczesnej Polsce, choć należeli do wybitnych przedstawicieli jej kultury. Autorka dodaje, że „Ingarden cały czas nas przestrzegał, aby nic nikomu nie mówić, nie rozgłaszać. Nikt nie mógł wiedzieć, że on się z młodzieżą spotyka!”. Nikt się wówczas nie dziwił takiej postawie, gdyż było wiadomo, że literatura podziemna jest na politycznym indeksie. Czy można z tego wnosić, że Ingarden tworzył krąg opozycyjnych młodych ludzi, którym przewodził? Gołaszewska rozprasza te przypuszczenia: „Ingarden nie był jednak liderem jakiejś grupy. Co ważne, zawsze pozostawał wierny swoim przekonaniom. Były to przekonania człowieka, który coś więcej rozumie i do czegoś więcej dąży”.

Studenci opisują Ingardena w wielu różnych aspektach, np. cech charakteru, jego prywatnego i zawodowego stosunku do nich, a nawet poczucia humoru. Jan Woleński wspomina, że Ingarden był „pogodnym człowiekiem, spokojnym, zdystansowanym”, który traktował „poważnie i kolegów, i studentów”. Był ceniony, szanowany i lubiany. Brakuje w tych wspomnieniach anegdot o nim, które przyczyniają się do powstania legendy danej osoby. „W gruncie rzeczy – mówi Woleński – nie było o nim żadnych anegdot poza takimi naprawdę śladowymi sformułowaniami”. Czy nie jest to ukryta informacja, że Ingardenowi brakowało tej odrobiny dziwactw czy nawet szaleństwa naukowca, które dodawałyby smaczku jego zachowaniom i wypowiedziom? I czy wobec tego rozum nie był nadrzędną siłą jego osobowości? Janina Makota przytacza pewne anegdotyczne sytuacje, te jednak dotyczą dydaktyki Ingardena i zostaną przywołane w kolejnej części. Wiadomo, że na styku

kontaktów i relacji międzyludzkich tworzą się sytuacje sprzyjające tworzeniu żartów i dowcipów. Czy można stąd wnioskować, że studentom brakowało dystansu i wyjścia poza krąg bezpośredniego oddziaływania Ingardena?

W zamieszczonych w tomie rozmowach pojawiły się pytania o polityczną postawę Ingardena w kontekście wydarzeń lat 50. i 60. Odpowiedź jest zgodna: Ingarden nie angażował się w kwestie ideologiczne i polityczne. Dawał temu wyraz swoimi zajęciami, gdy filozofii marksistowskiej poświęcał jedną godzinę zajęć, a więc minimalną ilość czasu wykładowego. Ale mówią też o tym dokumenty gromadzone przez Służbę Bezpieczeństwa, związane z akcją inwigilacyjną o nazwie „Senat”, skierowaną przeciwko pracownikom naukowym UJ<sup>52</sup>. Potwierdzają to wreszcie niniejsze wspomnienia. Leopold Zgoda mówi o świadomym wyborze, niewynikającym bynajmniej z obawy o siebie czy najbliższych. Profesor „wychodził bowiem z założenia, że ludziom głodnym potrzebny jest chleb, nie filozofia”. Ograniczeń i braków pojawiało się więcej, a jednym z bardziej dokuczliwych był brak swobody poruszania się po Europie. Ciało i dokument paszportowy zostały zawłaszczone przez władze polityczne, natomiast umysł pozostał wolny. Ingarden konsekwentnie budował swoją przestrzeń naukowej swobody, nie poddając się presji chwili, ani też koniunkturalnym naciskom. Ta postawa budziła zaciekawienie, intrygowała studentów, nikt jednak nie zasugerował nawet łączenia jej ze słabością charakteru. Ingarden miał równie jasny pogląd odnośnie do społecznej funkcji przypisywanej filozofom przez zideologizowanych urzędników nauki. Stróżewski często przywoływał stwierdzenie Ingardena, że społeczna rola filozofa polega na siedzeniu w kawiarni, popijaniu kawy i myśleniu sobie, co się chce.

### Obraz nauczyciela

Ze zgromadzonych wspomnień studentów Ingardena wyłania się jego obraz jako człowieka głęboko zaangażowanego w pracę dydaktyczną, także w swoje

---

<sup>52</sup> M. Komaniecka, *Pod obserwacją i na podsłuchu. Rzeczowe środki pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa w województwie krakowskim w latach 1945-1990*, Kraków 2014, s. 203-204, *Struktura i Metody Działania Aparatu Bezpieczeństwa Polski Ludowej*.

badania. Był on człowiekiem – jak wspomina Władysław Stróżewski – „niesłychanie ceniącym rzetelność i autentyczność roboty filozoficznej”. To widać przecież w jego pismach, w których „drażenie do końca”, a więc systematyczność i głębokość analiz, jest normą badawczą. Owa systematyczność wyklucza przypadek, coś, co „byłoby puszczane samopas”, ale również nie ma w niej miejsca na podporządkowanie się problemowi. W jego dociekaniach zawsze było dążenie, aby sięgnąć do „korzeni każdego zagadnienia” i dojść do „ostatecznych konkluzji”. Taka postawa oznacza – w opinii nie tylko Stróżewskiego – naukową prawość i rzetelność.

Mimo niekwestionowanego autorytetu Ingarden miał partnerskie podejście do studentów w tym szczególnym sokratejskim sensie, który oznacza pomoc w rozwoju własnym studenta. Należy rozumieć, że w tym przypadku idea partnerstwa nie mogła zostać realizowana w całej pełni, to nie było wówczas możliwe. Różnica w posiadanej wiedzy, w umiejętności jej zdobywania, a więc prowadzenia badań, występowała oczywiście duża, to jednak nie tylko nie wykluczało uważnego wsłuchiwania się w wypowiedź każdego studenta, ale było wręcz cechą postawy dydaktycznej Ingardena. Realizował ją w sposób naturalny i niewymuszony. Na tym także polega bycie autorytetem, który – jak wspomina Zgoda – w sferach nauki i wychowania nie jest kimś, „kto nakazuje, ale [jest to] ktoś, kto pomaga wydobyć”. Co wydobyć? Otóż ów ktoś pomaga wydobyć z siebie zrozumienie, pomaga podążać za wiedzą. To jest ten sokratejski element pomocny w wydobywaniu wiedzy, w zajmowaniu się nauką, w prowadzeniu w określony sposób życia, w umiejętności dokonywania wyborów określonych wartości.

Nieprzesadny wydaje się więc wniosek Zgody, że „wydobyć coś, co w człowieku drzemie [...] to jest współdziałanie, współmyślenie, współpartnerstwo”. Jest jasne, że nikt ze studentów i asystentów nie miał wątpliwości, że Ingarden mógł i szerzej omawiać jakiś problem, i głębiej go analizować. Z tego również wynikał autorytet Ingardena, a nie z tego, że stał za katedrą. Był to autorytet nie instytucjonalny, lecz osobowościowy i naukowy, który równie dobrze realizował się w sali wykładowej, jak i poza nią, np. na spacerze czy podczas spotkania w domu. Te nowe sytuacje mogły „ujawnić pewną wartość, pewną jakość czy pewien fenomen życiowy. Czegoś takiego – konkluduje Zgoda – też doświadczyłem z profesorem Ingardenem”. Dopuszczał on wahanie, myślowe powroty do punktu wyjścia, długi namysł w poszukiwaniu rozwiązania, co należy łączyć z jego dobrze rozumianą

tolerancją, w tym wypadku naukową. Rozumienie tych postaw nie oznaczało tu w żadnym razie lekceważenia i obojętności. „U niego to był jakiś serdeczny uścisk zrozumienia, że można inaczej, łącznie z błędzeniem” – dodaje Zgoda<sup>53</sup>.

Te same cechy znaczą dydaktyczną pracę Ingardena, zwróconą na rozwój naukowy jego studentów. Potrafił dostrzec dodatnie strony wykonanej pracy studenta, ocenić pozytywnie przedłożoną mu rozprawę wbrew odmiennym ocenom zewnętrznym. Józef Lipiec przywołuje historię pewnej pracy doktorskiej, której Ingarden był promotorem. Rozprawa otrzymała negatywną recenzję zewnętrzną, ale kogoś, kto się uważał za marksistę: „Trudno, są prace bardzo dobre i nawet minus dostateczne – ale jeszcze pozytywne, no i ta praca właśnie taka jest”. Doktorant został uratowany, jego pracy nie odrzucono, co pokazuje, że Ingarden niuansował swoje oceny, że był wyrozumiały i potrafił zarazem przeciwstawić się zewnętrznym naciskom, które miały swój polityczny kontekst.

Uczniowie zgadzają się co do tego, że Ingarden nie był apodyktycznym nauczycielem, nie narzucał swojego zdania, nie uważał go za jedynie słuszne, jak pokazują to dyskusje seminaryjne, w których brali udział Jan Szewczyk czy Józef Tischner. Ingarden wykazywał duże zrozumienie dla zindywidualizowanych postaw, potrzeb i zdolności swoich studentów. Widać to było na jego zajęciach – jak wspomina Jerzy Aleksandrowicz – na których każdego zachęcał do samodzielnego myślenia, udziału w dyskusji i odwagi w wypowiedziach. Służyły temu stawiane przez Ingardena pytania, a następnie pomoc przy rozumieniu odpowiedzi, do czego nierzadko konieczna była interpretacja samego Ingardena.

Ingarden nie był nadopiekuńczy, nie prowadził studenta za rękę, dawał dużą swobodę w pracy końcowej, magisterskiej czy doktorskiej, wiedząc, że rozumne błędzenie jest ważnym elementem rozwoju. Konsultacje jako takie nie odbywały się w trakcie pisania, zaczynały się dopiero w końcowej fazie pracy, gdy student przychodził do promotora z gotową większą częścią, czy nawet z całością rozprawy. Student – jak mówi Gołaszewska – „powinien samodzielnie napisać pracę na jakiś

---

<sup>53</sup> Ten sposób nauczania został uznany za stary i nieefektywny. W 1950 r. Adam Rapacki, pierwszy minister Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki, ogłosił cel swoich działań: „Wspólnym zadaniem nas wszystkich jest zmienić ten stary rzemieślniczy, bezplanowy i niezdiscyplinowany styl pracy uczelni czasów kapitalistycznych i zastąpić go nowoczesnym socjalistycznym systemem planowej produkcji kadr”; cyt. za: A. Zechenter, *op. cit.*, s. 51.

nowy temat. [...] U Ingardena trzeba było samemu żeglować”. Tę samodzielność było widać na każdym etapie pracy i rozwoju studenta, a następnie asystenta czy adiunkta. Ingarden – jak dodaje Gołaszewska – „pomagał samym swoim istnieniem. To dużo znaczyło, że był, że się udzielał, że czasem powiedział coś znaczącego, i z tego trzeba było korzystać pełnymi garściami”.

Brak nadopiekuńczości wobec studentów łączył się również u niego z brakiem faworyzowania kogokolwiek. Dostrzegał oczywiście różnice w zdolnościach, np. dawał temu wyraz, wysyłając studenta na stypendium, jak w przypadku Piotra Waszczenki. Cenił również pracę i zaangażowanie innych, np. Szewczyka czy Jerzego Perzanowskiego. Jak wspomina Andrzej Kowal, „żeby kogoś specjalnie wyróżniał z innych względów niż merytoryczne, związane z jego zdolnościami, to nie zauważyłem”.

Nie można pominąć wykładów czy seminariów Ingardena w jego pracy dydaktycznej i zarazem naukowej, gdyż pozostawało wówczas normą, że naukowiec dzielił się swoimi przemyśleniami i aktualnymi wynikami ze studentami, poddając te wyniki pierwszej weryfikacji. Znane i cenione były jego wykłady, na których całkowicie zaangażowany w przedstawiany problem omawiał go z wielu różnych stron, w ten sposób docierając do jego istoty. Wykłady były bardzo dobrze przygotowane, prowadzone w żywy, polemiczny sposób, często uzupełniane – jak wspomina Lipiec – dygresjami i ciekawostkami. Jednały mu one uznanie i oddanych słuchaczy. Ingarden nie stronił również od osobistych dygresji podczas ich wygłaszania, np. nawiązując do wspólnych podróży samochodem z synem Januszem, który był kierowcą. Sam Ingarden nie posiadał prawa jazdy i, jak wspomina jego wnuk Andrzej, nie miał talentu do prowadzenia auta.

Wszystkie te wspomnienia świadczą o tym, że trudno posądzać Ingardena o ciężki akademicki styl wykładania, połączony np. z czytaniem wykładu z kartek. Nie wymuszał uwagi, lecz w naturalny sposób zyskiwał zainteresowanie studentów, przede wszystkim treścią merytoryczną wykładu. Jak pamięta Makota, nie były to jałowe spekulacje, przed którymi Ingarden ostrzegał swoich studentów. W swoich wykładach ciągle nawracał do rzeczywistości. Ze wspomnień Makoty wyłania się dodatkowy rys prowadzonych przez niego zajęć, które nazywa pociągającymi: „Ingarden miał miły, męski tembr głosu, a jego wypowiedzi charakteryzowały się wyrazistą melodią zdaniową”. Pobudzał wyobraźnię swoich słuchaczy żywym i naturalnym słowem, wywołując w nich obraz omawianego

aspektu przedmiotu. „Mistrz na żywo wywoływał w swojej i naszej wyobraźni przedstawiany fragment czy aspekt rzeczywistości”. Nieobca mu była też ironia. Jak wspomina Lipiec Ingarden często mówił „Ja się na tym nie rozumiem”. Choć on się przecież dobrze rozumiał na wielu sprawach.

Ingarden wyróżniał się na tle innych naukowców na Wydziale Filozoficznym UJ. Półtawski mówi wprost o charyzmie Ingardena, która pociągała studentów. Podkreśla jednak, że był przede wszystkim filozofem: „nie wszyscy nauczyciele filozofii są filozofami, a on był niewątpliwie filozofem i uczył filozofowania”. W tym czasie na UJ prowadzili zajęcia Stefan Świeżawski oraz Tatarkiewicz, zdaniem Półtawskiego „wielki popularyzator”, który „potrafił z najnudniejszego tematu zrobić interesujący wykład”. Jednak najciekawszy był właśnie Ingarden. Składało się na to kilka przyczyn, a jedną z najważniejszych – jak zauważa Sowa – okazało się takie podejście do studentów, które prowadziło do „przemieniania ludzi”. Nie było to typowe akademickie nauczanie, lecz coś nieuchwytnego, gdy się działo, wnikać jednocześnie głęboko nie tylko w świadomość, lecz także w samą strukturę człowieka. Wynikało ono z faktu obcowania z żywą myślą przedstawianego na wykładzie czy seminarium filozofa i jego problemu. Ingarden nie ciągnął nikogo za sobą ani też nie popychał. Wskazywał drogę swoim zaangażowaniem, pracując „w obliczu swoich uczniów, [...] publicznie myśląc na «żywo»”. Wskazywał studentom drogę swoją intelektualną aktywnością, pokazywał im niezależność myślową, „w sposób właściwy dla fenomenologicznych dociekań, wykładając, odkrywał, ukazywał, opisywał, budował, tworzył na naszych oczach to, co potem można było wyczytać w jego książkach”<sup>54</sup>.

To nieakademickie „przemienianie ludzi” jest opisanym przez Platona podejściem Sokratesa do uczniów. Znany Ingardenowi z czasów getyńskich Leonard Nelson napisał, że „metoda sokratyczna jako metoda kształcenia filozoficznego jest sztuką uczenia nie filozofii, lecz filozofowania”<sup>55</sup>. To właśnie robił Ingarden w duchu metody majeutycznej, spełniając kilka jej warunków. A więc „myślał na żywo” przed swoimi uczniami, co rodziło w słuchaczach osobiste doświadcze-

---

<sup>54</sup> L. Zgoda, *Trud istnienia – wspomnienie o profesorze Jerzym Perzanowskim (1943-2009)*, „Argument” 2011, t. 1, nr 1, s. 170.

<sup>55</sup> L. Nelson, *O sztuce filozofowania*, przeł. T. Kononowicz, P. Waszchenko, Kraków 1994, s. 173.

nia, dotyczące poszukiwania prawdy. Temu służyły odwołania do konkretnych doświadczeń, odsłaniające ich strukturę i znaczenia. Ponadto, jak zaświadcza w swych wywiadach rozmówcy, cechowała go partnerska otwartość na wypowiedzi studentów, nawet gdy były one niejasne. Posiadał bowiem szczególnie umiejętności: wglądu w niejawne sensy sądów formułowanych przez uczestników seminariów oraz dostrzegania ich ukrytej wartości. W tym wspólnym wysiłku filozofowania Ingarden i jego uczniowie osiąkali własne pogłębione rozumienie problemów. Tę drogę zyskiwania wiedzy opisał Platon: „z długotrwałego obcowania z przedmiotem, na mocy zżycia się z nim, nagle, jakby pod wpływem przebiegającej iskry, zapala się w duszy światło i płonie już odtąd samo siebie podsycając”<sup>56</sup>. Ingardena filozofowanie „w obliczu swoich uczniów” było takim zapaleniem światła w ich duszach, stawało się w istocie przemianami ich w filozofów. Wiadomo skądinąd, że nie tylko w sensie akademickim Ingarden uczył filozofii przez filozofowanie, poruszając uczniów do głębi i budząc to, co w nich „drzemało”. W tym duchu brzmią słowa samego Ingardena, które we wspomnieniu przywołuje Sowa, że „ktoś, kto by mu powiedział, że go uczy, to by go obraził. Bo każdy uczy się sam. Drugi człowiek mu tylko pomaga”.

Mimo wspomnianej charyzmy, mimo zdolności naukowych i mimo wreszcie żywości prowadzonych przez niego zajęć akademickich Ingarden nie miał zbyt wielu uczniów, którzy stali się kontynuatorami jego filozofii. Przyczyn było z pewnością kilka: opóźnione uzyskanie profesury na Uniwersytecie Jana Kazimierza, przerwa wojenna i ponadsześćdziesięcioletni zakaz prowadzenia zajęć dydaktycznych w latach 50. na UJ. Te przerwy naruszały ciągłość procesu nauczania i rozpraszały studentów, z których tylko nieliczni wracali po kilku latach do kontynuowania studiów. Dlatego Ingarden nie miał licznej grupy wypromowanych magistrów i doktorów, a grono kontynuatorów jego fenomenologicznego sposobu myślenia pozostało w istocie nieliczne, choć była to grupa licząca się w filozofii polskiej po śmierci Mistrza. Nie dane mu było przejść normalną drogę budowania akademickiej kariery naukowej, która pozwoliłaby mu na gromadzenie wokół siebie uzdolnionych studentów i promowanie ich na kolejne stopnie naukowe. Ale z wymienionymi przyczynami mógł współgrać dodatkowy czynnik, który wymienia Woleński: „Myślę, że Ingarden bardzo ubolewał nad tym, że nie miał

---

<sup>56</sup> Platon, *Listy*, przeł. M. Maykowska, Warszawa 1987, s. 50.

wielu uczniów, np. tak jak Ajdukiewicz czy Kotarbiński. Wszelako, takie jest moje zdanie, Ingarden nie miał talentu nauczycielskiego”.

Ingarden cenił samodzielność myślową, szanował trud, który do niej prowadził. Zawsze chodziło mu o to, by student sam myślał, nawet jeśli to oznaczało przedłużony czas dojrzewania i dochodzenia do rozwiązania problemu. Potwierdza to piękne wspomnienie Sowy, która borykała się z pewnym problemem w swojej pracy magisterskiej. Warto przytoczyć je w dłuższym fragmencie:

[...] poszłam do Profesora na rozmowę. W jego pokoju stało biurko przy którym zwykle siedział, rozmawiając, a obok biurka stał fotel. Jak Profesor miał krótką rozmowę, to siedział przy biurku, a kiedy decydował się na dłuższą, to przesiadał się do tego fotela. Kiedy powiedziałam: „Panie Profesorze, już wiem! To trzeba zrelatywizować do kontekstu!”, to on z radością potwierdził moje odkrycie i przesiadł się do fotela, a ja powoli mu wszystko relacjonowałam. Cieszył się wtedy jak dziecko. Wręcz podskakiwał w tym fotelu z radości. No i niech mi Państwo pokażą teraz drugiego takiego nauczyciela...

Ingarden nie miał zwyczaju chwaleń studentów, a przynajmniej nigdy nie robił tego w sposób wyraźny. Formą uznania i pochwały był już sam brak krytyki. Ważną cechą jego podejścia dydaktycznego do studentów była akceptacja różnych wypowiedzi, różnych pomysłów wygłaszanych przez studentów na zajęciach. Ingarden – jak wspomina Lipiec – „Ingarden umiał słuchać, przywiązywał też wagę do propozycji niedojrzałych i naiwnych, w każdym przypadku podbudowując swą życzliwością odwagę samodzielnego poszukiwania odpowiedzi”. Wyraźnie dało się to dostrzec na zebraniach Towarzystwa Filozoficznego, na których Ingarden, po przejściu na emeryturę, wygłaszał swoje cotygodniowe wykłady. Najbardziej nedorzeczne pytania zadawane przez słuchaczy i formułowane przez nich wypowiedzi Ingarden traktował poważnie, znajdował w nich ukryty sens i rozwijał zgodnie z własną wiedzą. Z jednym wszelako wyjątkiem, o którym wspomina Woleński. Według niego ta postawa akceptacji dotyczyła wypowiedzi w duchu fenomenologicznym, natomiast na wypowiedzi niefenomenologiczne reagował ostro, jak „na takie różne «logistyczne», jak on to mówił, wtręty”.

Ta postawa tolerancji wynikała zapewne z faktu, że Ingarden był człowiekiem otwartym; z przekonaniem głosił – jak zauważa Woleński – iż „człowiek zawsze

się może czegoś nauczyć, a on chciałby się czegoś nauczyć z każdego właściwie odczytu, nawet studenckiego”. W parze z tolerancją dydaktyczną i otwartością naukową szedł inny fakt; Ingarden był również „towarzysko niesłychanie przystępny”, jak wspomina Woleński, który mieszkał w niedalekim sąsiedztwie Ingardena. Odległość między mieszkaniem pierwszego na ul. Sobieskiego a mieszkaniem drugiego na ul. Biskupiej wynosiła faktycznie kilkaset metrów. To sprawiało, że – jak mówi Woleński – „często go spotykałem i niekiedy towarzyszyłem w spacerze”, podważając tym samym „mit, wedle którego Ingarden był onieśmielający. Ale to przesada”.

Cechy postawy nauczyciela odnoszone do studentów nie odnosiły się do własnej pracy. To wydaje się zrozumiałe. Ingarden kształtował swoją umysłowość pod wpływem filozofów niemieckich: Husserla, Adolfa Reinacha, matematyków: Davida Hilberta, Edmunda Landaua i psychologów: Georga Eliasa Müllera. To ważny czynnik jego późniejszej pracy naukowej, która cechowała się precyzją, konsekwencją, powagą i zaangażowaniem w filozoficzną robotę. Lipiec podkreślał, że filozofia była dla Ingardena twórczością filozoficzną. Wszyscy jego studenci podkreślają znaczący fakt z jego pracy naukowej, mianowicie w pierwszej kolejności zajmowały go pytania i problemy filozoficzne, w drugiej dopiero sami filozofowie. „Stąd też jego prace niosą przede wszystkim ciężar samodzielności w myśleniu”. Odniesienia do innych filozofów miały głównie charakter polemiczny, rzadko akceptujący.

Wszyscy bez wyjątku jego studenci, zajmujący się filozofią we własnej pracy zawodowej, podkreślają, że Ingarden był dla nich Mistrzem. Zawdzięczają mu wszystko, co ważne w filozofii i co ważne dla jej uprawiania. W określeniu tej roli padają różne sformułowania, np. że Ingarden obdarzał innych natchnieniem do filozofii, że w kontaktach z nim towarzyszyło uczucie o jego wielkości (Stróżewski), że był bez wątplenia mistrzem (Szymańska), że uważał siebie za „depozytariusza prawdy filozoficznej” (Woleński), że „odegrał bardzo ważną rolę w moim życiu” (Kowal), że wreszcie „zawdzięczam [mu] prawie wszystko, co umiem z filozofii” (Makota). Można – jak sądzę – pozwolić sobie zatem na uogólnienie, że wszystkie osoby, które zabrały głos w tej książce, są zgodne w jednym: nie żałują decyzji podjęcia studiów filozoficznych. Taka opinia zostaje wyrażona wprost i nie wprost; przebija ze słów o wyjątkowości spotkania z Ingardenem, studiowania u niego nawet wówczas, gdy nie doszło do obrony pracy magisterskiej czy też doktorskiej.

## Ranga *versus* ranking

Rangę i znaczenie naukowca można wyrazić na dwa sposoby: bądź własnymi dokonaniem naukowymi, bądź dokonaniem jego uczniów. W przypadku własnych dokonań wiele mówią ubiegłe dekady, podczas których myśl filozoficzna Ingardena była traktowana z najwyższym naukowym zainteresowaniem i powagą. Ze względu na jej doniosłość naukową, a nie przyczyny ideologiczne czy koniunkturalne, myśl ta wpływała na badania filozofów, teoretyków literatury, generalnie humanistów w Polsce. W okresie lat 70. i 80. dominowała ona w niektórych ośrodkach akademickich w kraju, a z całą pewnością w Krakowie. O tej randze świadczą też tłumaczenia na języki obce, choć te były na ogół późne i dotyczyły tylko pewnych dzieł, co przełożyło się na opóźnione oddziaływanie dorobku Ingardena.

Rangę i znaczenie nauczyciela również można określać na dwa sposoby: przez społeczne i kulturowe dokonania jego uczniów. Chodzi tu o kształtowanie postaw życiowo-etycznych, a więc takich, które przekładały się na dokonywane/zaniechane wybory czy wybierane/odrzucone wartości, a więc wszystko to, co obrazuje postawę obywatelską jednostki i realizowane wartości w ramach kultury osobistej. Te postawy i ten sposób oceny są dzisiaj słabiej eksponowane, choć onegdaj – jako ważne – były świadomie kształtowane. We wszystkich tych zakresach kształtowania i wartościowania postaw życiowych i zawodowych Ingarden – w ocenie swoich studentów – zajął najwyższe miejsce. Można sądzić, że jednym z najważniejszych elementów jego postawy było dawanie indywidualnego przykładu w wielu zakresach, np. w zaangażowaniu w pracę, w żywym, unaoczniającym prowadzeniu analiz fenomenologicznych, w uważnym wsłuchiwanie się w każdy głos, także studentów, by wydobyć z niego niedostrzegany sens i odsłonić jego wartość. Półtawski przypomina zasadę regulującą pracę nauczycielską Ingardena, którą było uczenie rzetelności, ostrożności i odpowiedzialności za formułowany sąd.

W przypadku Ingardena rozdzielanie aspektów naukowego i dydaktycznego jest zabiegiem sztucznym. Jego uczniowie dostrzegają tu głęboką jedność nauczyciela i naukowca, wystawiając mu najlepsze świadectwo z najwyższymi ocenami. Chodzi tu zarówno o bezpośrednią kontynuację pewnych idei filozofii Ingardena, jak i pośrednią kontynuację, wynikającą z inspiracji bądź postawą etyczną badacza, bądź metodologicznym podejściem do rozważanego przedmiotu. Z oboma przypadkami mamy tu czynienia. Przedstawione w książce postaci, mocno z Ingardenem

związane, dają świadectwo jego ważności dla ich własnych dokonań. Dominuje tu filozofia, choć reprezentowane są również dyscypliny nauki z filozofią związane, jeśli nie metodologią, to postawą moralną naukowca lub twórcy.

Nie można pominąć jeszcze jednego wątku, który wyraża wspólnotowe podejście do filozofii. Nie można tu oczywiście mówić o pełnej identyczności myślenia, ale z pewnością można mówić o jedności poszukiwań. Wybór przedmiotu pracy naukowej oraz wykorzystane w niej metody badania są odmienne w większości przypadków. Jednak uczniowie Ingardena zagarniają duży obszar filozoficznych dociekań, uzupełniając się wzajemnie. Allan Bloom dostrzegł ważność wspólnotowego filozofowania, gdy napisał: „Potrzeba głębokiej refleksji, aby zrozumieć, że wspólne myślenie to właśnie to, o co chodzi. Niestety, w tym punkcie zaczynamy ponosić klęskę. Niemniej jest ono cały czas w zasięgu ręki, mało prawdopodobne, lecz zawsze obecne”<sup>57</sup>.

Wspólnotowe myślenie przerwał przymusowy urlop Ingardena, zakłócając w ten sposób naturalny proces kształcenia, prowadzący do gromadzenia wokół siebie uczniów, tworzących w konsekwencji „szkołę” wokół wybitnego naukowca. Powstanie szkoły przy mistrzu jest pierwszym elementem wymiany pokoleniowej, która – co istotne – jest naturalnym sposobem kontynuacji badań na bazie uznania ważności określonych wartości. W tym przypadku Ingarden stracił przynajmniej dekadę, by wokół niego mogła powstać grupa badaczy, którą dzisiaj, z perspektywy ponad półwiecza, można nazwać szkołą Ingardena, czy też krakowską szkołą fenomenologii lub też – jak nie bez racji określa ją Lipiec – szkołą lwowsko-krakowską. Ten okres przyniósł niepowetowane również straty ogólnokulturowe, zabrakło bowiem ludzi broniących wartości akademickich i – szerzej – wartości humanistycznych. Te preferowane wówczas i głoszone z politycznych ambon wartości „świeciły światłem odbitym w kałuży”<sup>58</sup>, gdyż postulaty ideologii zastąpiły postulaty sumienia. A tego właśnie – jak zanotował Zgoda w ostatniej rozmowie z Perzanowskim – jak „być dobrym człowiekiem”, uczyli Ingarden, Dąmbska oraz ich nauczyciele. „Ucząc uprawiania filozofii słowem, ale także własną postawą

---

<sup>57</sup> A. D. Bloom, *Umysł zamknięty. O tym, jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiodło demokrację i zubożyło dusze dzisiejszych studentów*, przeł. T. Bieroń, Poznań 1997, s. 457-458.

<sup>58</sup> W. Stróżewski, *O wielkości. Szkice z filozofii człowieka*, Kraków 2002, s. 175.

i własnym przykładem, uczyli trudnej sztuki dobrego życia<sup>59</sup>. To była nauka najtrudniejszej przecież sztuki bycia dobrym człowiekiem, choć jej przyswojenie okazało się łatwiejsze, bo wiązało się z „łaską bliskiego obcowania z osobami prawdziwie wielkimi, która tych, co jej dostąpią, nacechowuje na całe życie”<sup>60</sup>.

Wspomnienia uczniów Ingardena są – jak przy innej okazji podsumował to Andrzej Wroński – świadectwem studiów prawdziwej filozofii, na prawdziwym uniwersytecie, u prawdziwych profesorów<sup>61</sup>. Należał do nich Ingarden, który wraz z Dąbmską i Danielą Gromską oraz młodszymi asystentami dokonał w ramach Seminarium Filozoficznego UJ – jak uważa Perzanowski – „reinkarnacji” lwowskiego seminarium filozoficznego<sup>62</sup>. Znając mistrza tych spotkań seminaryjnych i uzyskane przez niego rezultaty dydaktyczno-naukowe, jesteśmy przekonani, że mamy tu najwyższy stopień porównania i najwyższą miarę oceny. Wniosek może być tylko jeden: mamy do czynienia z wielkością. Jak można, jak należy rozumieć ową wielkość? Nie chodzi tu o jej stopniowanie, a więc wskazanie jej miary w sensie matematycznym, ani też przymiotnikowe dookreślenia, ani tym bardziej o przedrostki używane w języku potocznym, lecz o ujęcie jej istoty.

---

<sup>59</sup> L. Zgoda, *op. cit.*, s. 170.

<sup>60</sup> J. Perzanowski, *Bajdy, bajki i ziarno prawdy...*

<sup>61</sup> A. Wroński, *Wspomnienie*, [w:] *Izydora Dąbmska. 1904-1983*, red. J. Perzanowski, Kraków 2001, s. 123-124.

<sup>62</sup> J. Perzanowski, *Garść wspomnień o Wielkim Filozofie*, [w:] *Od teorii literatury do ontologii świata*, red. J. Perzanowski, A. Pietruszczak, Toruń 2003, s. 357. Perzanowski, jako bodaj jedyny, przekazał pełny wygląd zewnętrzny Ingardena, odsłaniając w ten sposób również cechy wewnętrzne: „Postać jego była dostojna. Senatorska. Wzrostu średniego. Postawy słusznej. Tuszy, jak na wiek, umiarkowanej. W oczy rzucała się jego twarz. Czerstwa. Zwykle uśmiechnięta. Żywa i życzliwa. Szeroka, okrągła, harmonijna. Czoło wysokie. Włos siwy, przerzedzony. Brew krzaczasta”. *Ibidem*, s. 359. Rys podobieństwa można odnaleźć we wspomnieniu Adama Zagajewskiego:

Roman Ingarden był bogiem filozofów. Gdy zacząłem studia, przeszedł już, niestety, na emeryturę, ale wciąż zaglądał do Instytutu jak niemłody szlachcic, który już nie prowadzi gospodarstwa ale wciąż interesuje się plonami, jakie przynosi jego oddany w dzierżawę młodszemu pokoleniu majątek. [...] Był raczej niski, miał ładną głowę starego dżentelmena.

A. Zagajewski, *W cudzym pięknie*, Kraków 1998, s. 42.

Stróżewski wyróżnił trzy rozumienia pojęcia wielkości: matematyczne, metafizyczne i aksjologiczne, którym odpowiadają: liczba, byt i wartość<sup>63</sup>. Pomiędzy dwa pierwsze znaczenia, biorąc pod uwagę trzecie z nich. Jeśli to rozumienie ma się odnosić do Ingardena, należy przemyśleć pojęcie wartości w tym osobowym odniesieniu. Dodajmy od siebie, że wielkość nie może przysługiwać człowiekowi potencjalnie, ona musi zostać zrealizowana, a więc stać się faktem. Jej realizacje widoczne są najwyraźniej w szeroko rozumianej twórczości, a więc naukowej i artystycznej. Jest to działalność ukierunkowana na przedmiot. Czy wielkość może być również wyrazem działania nastawionego na podmiot, na drugą osobę? Oczywiście tak, pod jednym wszak warunkiem. Osoba poddana działaniu nie może w jego wyniku zostać uprzedmiotowiona, a więc poddana – jakkolwiek rozumianej – ograniczającej presji działającego. Działania sygnowane jako wielkie są zwrócone na rozwój drugiej osoby, a więc zarówno na odkrycie jej możliwości i zdolności, jak i dosłownie rozumianą pomoc w ich twórczym wykorzystaniu. Celem jest więc praca na rzecz ujawnienia, odsłonięcia autentycznej osobowości podmiotu, który w swoim działaniu wykorzysta własną moc twórczą, prowadzącą do stworzenia oryginalnego dzieła.

Ingarden nauczyciel podpada pod tak rozumianą wielkość. Świadectwo tej wielkości dają głosy jego uczniów i to jest ten bezpośredni dowód w postaci pamięci wyrażanej poszczególnymi opiniami. Nie można nie brać tego argumentu pod uwagę i nawet jeśli mu się zarzuci element subiektywizmu, trudno przyjąć, że wszystkie głosy to wyraz emocjonalnego podejścia do wspomnień, związanych np. z własną młodością. Ale można odwołać się do obiektywnego argumentu, jakim są naukowe dokonania uczniów. Mowa jest w tym przypadku o oryginalnym wykorzystaniu przez nich mocy twórczych, w uaktywnieniu których wielki, decydujący udział miał Ingarden. A nie był przecież jedynym nauczycielem o tak wysoko ocenionych zaletach ducha i umysłu. Uznanie wielkości należy się również kilku innym postaciom z jego grona, jak Dąmbska, Gierulanka czy Daniela Gromska<sup>64</sup>. Każda z tych osób świeciła własnym naukowym światłem, choć nie było ono równej jasności co filozoficzne światło Ingardena.

---

<sup>63</sup> W. Stróżewski, *O wielkości...*, s. 284 i n.

<sup>64</sup> Zob. *Izydora Dąmbska. 1904-1983*, red. J. Perzanowski, Kraków 2001; *Rozum – serce – smak. Pamięci profesor Izydory Dąmbskiej (1904-1983)*, red. J. Perzanowski, Kraków 2009; A. Węgrzecki, *Szkic do biografii naukowej Danuty Gierulanki*, „Kwartalnik Filozoficzny” 1995, t. 23, z. 2, s. 5-21.

## Bibliografia

### Źródła internetowe

- Cyfrowe Archiwum Romana Ingardena, [on-line:] <http://ingarden.archive.uj.edu.pl/home>.
- Perzanowski J., *Bajdy, bajki i ziarno prawdy o współczesnej filozofii polskiej*, [on-line:] <https://portal.tezeusz.pl/2009/08/21/bajdy-bajki-i-ziarno-prawdy-o-wspolczesnej-filozofii-polskiej/> – 20 III 2018.
- Szczucka A., *Warownia wołyńskich sierot*, [on-line:] <http://archiwum.rp.pl/arttykul/237620-Warownia-wolynskich-sierot.html> – 10 IX 2017.

### Źródła drukowane

- Bloom A. D., *Umysł zamknięty. O tym, jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiodło demokrację i zubożyło dusze dzisiejszych studentów*, przek. T. Bieroń, Poznań 1997.
- Bojarska M., *Profesorowie w oczach uczniów (Gimnazjum Toruńskie w latach 1920-1922)*, [w:] *Księga pamiątkowa 400-lecia Toruńskiego Gimnazjum Akademickiego*, t. 3: XIX-XX w., red. Z. Zdrójkowski, Toruń 1974.
- Gołaszewska M., *Roman Ingarden. Człowiek i dzieło. Roman Ingarden. The Man and His Work*, Kraków 1993.
- Hübner P., *Kilka refleksji o rządzeniu nauką*, „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria” 1998, nr 1 (25).
- Ingarden R., *Dzieje mojej „kariery uniwersyteckiej”*, oprac. R. Jadczyk, „Kwartalnik Filozoficzny” 1999, t. 27, z. 2.
- Ingarden R., *Sprawozdanie z działalności w Uniwersytecie Jagiellońskim i wspomnienia z tego czasu*, „Kwartalnik Filozoficzny” 1999, t. 27, z. 2.
- Ingarden R. S., *O Romanie Ingardenie wspomnienia syna. Z okazji stulecia urodzin (1893-1970)*, „Ruch Filozoficzny” 1994, t. 51, nr 3-4.
- Ingarden R. S., *Roman Witold Ingarden. Życie filozofa w okresie toruńskim (1921-1926)*, Toruń 2000.

- Ingarden R. S., *Wstęp do „Archiwaliów” ojca*, „Kwartalnik Filozoficzny” 1999, t. 27, z. 2.
- *Izydora Dąmbska. 1904-1983*, red. J. Perzanowski, Kraków 2001.
- Jadczak R., *Toruński okres w życiorysie naukowym Romana Ingardena*, „Ruch Filozoficzny” 1994, nr 3-4.
- Komaniecka M., *Kongresy Nauki Polskiej w PRL*, „Forum Akademickie” 2017, nr 2.
- Komaniecka M., *Pod obserwacją i na podsłuchu*, Kraków 2014, *Struktura i Metody Działania Aparatu Bezpieczeństwa Polski Ludowej*.
- *Korespondencja Romana Witolda Ingardena z Kazimierzem Twardowskim*, oprac. R. Kuliniak, D. Leszczyna, M. Pandura, Kęty 2016, *Biblioteka Europejska*.
- Kroński T., *O „Historii filozofii” W. Tatarkiewiczza*, „Myśl Filozoficzna” 1952, nr 4.
- Kroński T., *Świat w klamrach ontologii*, „Myśl Filozoficzna” 1952, nr 1.
- Lipiec J., *Jan Leszczyński (1905-1990)*, [w:] *Złota księga Wydziału Filozoficznego*, red. J. Miklaszewska, J. Mizera, Kraków 2000, s. 259-265.
- Majewska Z., *Książeczka o Ingardenie. Szkic biograficzny*, Lublin 1995.
- Nelson L., *O sztuce filozofowania*, przeł. T. Kononowicz, P. Waszczenko, Kraków 1994.
- Perzanowski J., *Garść wspomnień o Wielkim Filozofie*, [w:] *Od teorii literatury do ontologii świata*, red. J. Perzanowski, A. Pietruszczak, Toruń 2003.
- Platon, *Listy*, przeł. M. Maykowska, Warszawa 1987.
- *Rozum – serce – smak. Pamięci profesor Izydory Dąmbskiej (1904-1983)*, red. J. Perzanowski, Kraków 2009.
- Schaff A., *Moje spotkania z nauką polską*, Warszawa 1997.
- Stróżewski W., *O wielkości. Szkice z filozofii człowieka*, Kraków 2002.
- Stróżewski W., *Roman Ingarden (1893-1970)*, [w:] *Złota księga Wydziału Filozoficznego*, red. J. Miklaszewska, J. Mizera, Kraków 2000.
- Święta Teresa Benedykta od Krzyża / Edyta Stein, *Autoportret z listów*, cz. 3: *Listy do Romana Ingardena*, przeł. M. Klentak-Zabłocka, A. Wajs, Kraków 2003, *Klasyka karmelitańska*.
- Tatarkiewiczowie T. i W., *Wspomnienia*, Warszawa 1979.
- Węgrzecki A., *Szkic do biografii naukowej Danuty Gierulanki*, „Kwartalnik Filozoficzny” 1995, t. 23, z. 2.
- Woleński J., *Bolesław Józef Gawecki (1889-1984)*, [w:] *Złota księga Wydziału*

*Filozoficznego*, red. J. Miklaszewska, J. Mizera, Kraków 2000.

- Zagajewski A., *W cudzym pięknie*, Kraków 1998.
- Zechenter A., *Zniszczyć kulaka nauki. Uczeni i uczelnie w kuźni komunizmu*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2011, nr 3 (124).
- Zgoda L., *Trud istnienia – wspomnienie o profesorsze Jerzym Perzanowskim (1943-2009)*, „Argument” 2011, t. 1, nr 1.

## Roman Ingarden. A Portrait of a Teacher

### Abstract:

Roman Ingarden “learned” in a different cultural atmosphere, shaped according to traditional patterns and values. First it was a family home, then a middle school and finally a university. In every period, at every level of education, Ingarden had his masters who were role models in life and work, and whom he could imitate in the dimensions of personal life, as well as his professional and scientific work. The goal of the article is to introduce Ingarden’s profile of a man of work ethics, an outstanding scientist, but also an excellent teacher. The first part of the article concerns Ingarden as a school and middle school teacher, and thus covers the interwar period. The second part presents the psychological and scientific portrait of the philosopher, i.e. as a person/personality and as an academic teacher.

**Key words:** Roman Ingarden, Edmund Husserl, Kazimierz Twardowski, University of Lviv, Jagiellonian University